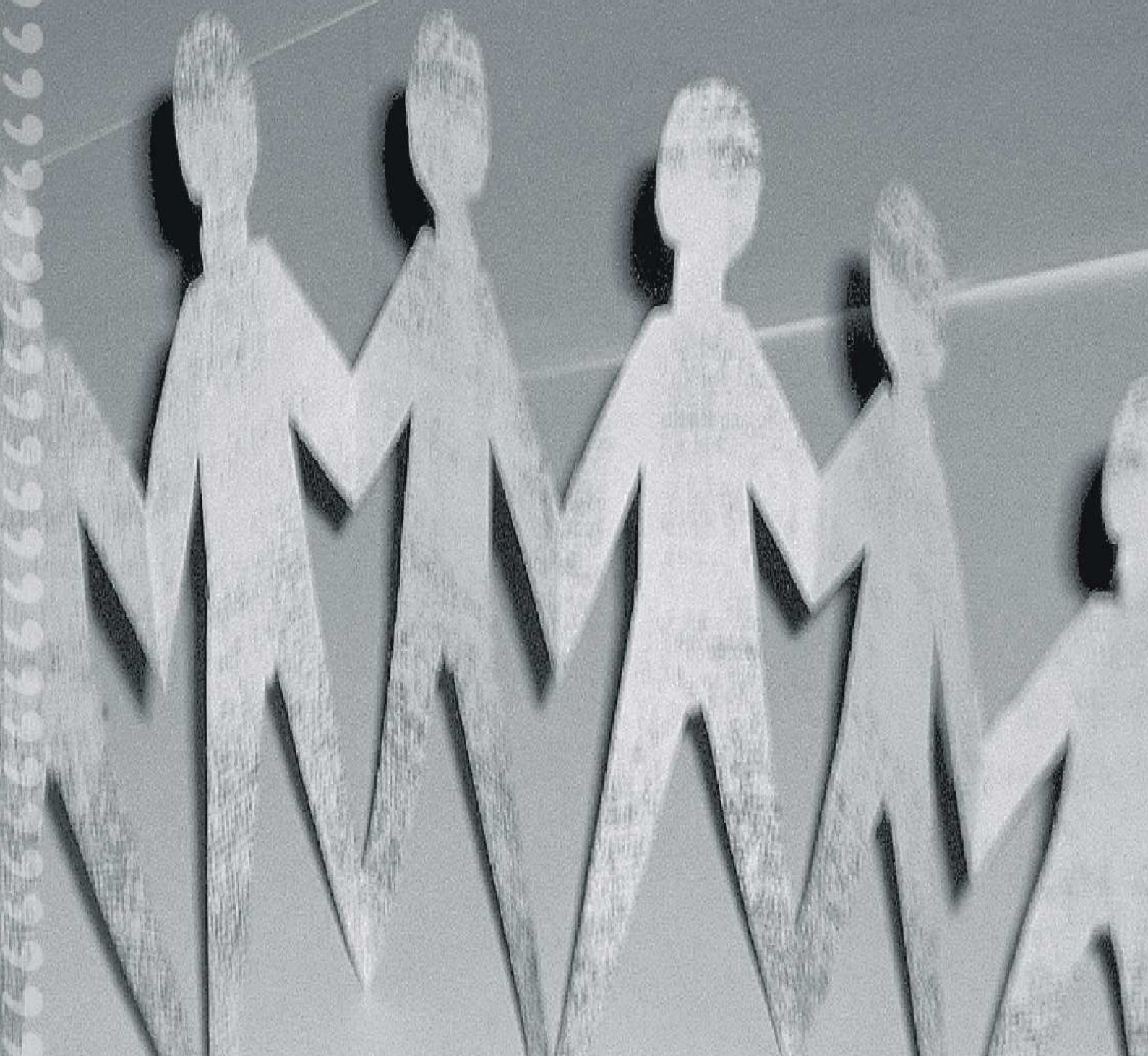


NR 1 LISTOPAD 2006

maKu1<a>tura

pismo Instytutu Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa Uniwersytetu Gdańskiego



dobrze jest wiedzieć kim się jest

Drogi Czytelniku!

Oddajemy w Twoje ręce pierwszy numer czasopisma studenckiego maKul(a)tura. Mamy nadzieję, że znajdziesz w nim treści godne Twojego zainteresowania. Od razu jednak trzeba nam tu zaznaczyć: czasopismo to nie rości sobie pretensji do oryginalności, wybitności i opiniotwórstwa. Nie ma być też jedynie polem popisu dla studenckiej satyry. Jaki jest więc cel wydania maKul(a)tury? Rozwiązanie po części wynika już z nazwy. W rzeczywistości jednak odpowiadając na to pytanie muszę się zwrócić już nie do Ciebie, Drogi Czytelniku, ale do Ciebie, Drogi Autorze! Czasopismo ma bowiem w zamierzeniu publikować i poddawać sprawdzianowi Twoją twórczość, brać udział w przekuwaniu Twojego talentu, otworzyć drogę dla realizacji Twoich zainteresowań. Zainteresowań, jak zobaczyć można, wszelkiego rodzaju: filozoficznych, poetyckich, prozatorskich, dziennikarskich, muzycznych i plastycznych. W istocie – charakter tego czasopisma kształtowany jest przez Ciebie, drogi Autorze. Jest to zatem pewnego rodzaju przegląd, namiastka kroniki, a raczej portret artysty z czasów młodości. Paradoksalnie więc – czasopismo kierowane jest w równej mierze tak do Czytelnika, jak i do Autora.

P.S. Musimy przeprosić autorów nadesłanych prac. Niestety względy finansowe nie pozwoliły nam opublikować wszystkich tekstów, które opublikować chcieliśmy. Mamy nadzieję, że w kolejnym numerze uda się nam te zaległości nadrobić.

P.S.2 W związku z niemożliwością przewidzenia Twojej reakcji, Drogi Czytelniku, na treści zawarte w poniższym czasopiśmie, piszący te słowa redaktor naczelny postanowił tymczasowo nie ujawniać swoich personaliów.

Pozdrawiam i życzę miłej lektury!

Wciąż prosimy o nadsyłanie próbek własnej twórczości: literackiej, filozoficznej, muzycznej i plastycznej, wraz z dołączoną notą autorską na adres makultura@yahoo.pl. Zachęcamy również do nadsyłania komentarzy i opinii na powyższy adres.



UNIWERSYTET GOŃSKI

Spis treści

1	Traktor filozoficzny	3
1.1	Milczące w języku	3
1.2	Odejść w milczenie dalekich dróg . . .	5
2	Sposoby bycia-w	6
2.1	Lekcja kryptografii	6
2.2	Nasze miejsce w historii	7
2.3	Kilka uwag o polskim kinie	9
3	Opowiadania kult(ur)owe	11
3.1	Ekwilibrystyka	11
3.2	Dywagacje nad trupem Zenona . . .	14
4	Zestaw informacyjny	15
4.1	II Dni Arabskie na UG	15
4.2	25 lat ACK	16
4.3	Miłość i wiara	16
5	Deser	18
5.1	Obrona Nietzschego	18
5.2	Obłąkana herbatka	19
5.3	Chichot Marksa w zegarku Królika . .	22
6	Książki z makulaturą	23
6.1	Czytajcie a znajdziecie	23
6.2	Dziewięć – rachunek z teraźniejszości	24
6.3	Dracula żyje ?!	25
7	Film z makulaturą	26
7.1	<i>Palindromy</i>	26
8	Porcja muzyki	27
8.1	La postmodernitate mundi	27

Zespół redakcyjny: Byliński Marcin, Głazik Piotr, Godzisz Michał, Gurska Aleksandra, Jaroń Krzysztof, Koruba Krzysztof, Kozak Piotr, Mancewicz Agata, Muza Katarzyna, Pokropski Marek, Sochacka Beata.

1 Traktor filozoficzny

1.1 Milczące w języku

Words move, music moves Only in time; but that which is only living can only die. Words after speech, reach Into the silence. Only by the form, pattern, Can words or music reach The stillness, as a Chinese jar still Moves perpetually in its stillness.(....) Words strain, Crack and sometimes break, under the burden, Under the tension ,slip slide, perish, Decay with imprecision, will not stay in place, Will not stay still. Shrieking voices Scolding, mocking, or merely chattering, Always assail them.

Thomas Sterns Eliot „Burnt Norton“.

W wewnętrznej sile, która wiąże wiązkę znaczeń w pojęcie, można ujrzyć przemoc tożsamego lub można zobaczyć pamięć myślenia mitycznego, czy raczej mityczne pragnienie. Myślenia, którym kierowało dążenie do komunikacji z innym, z przyrodą. Jeżeli szukać w tym przemocy, to jedynie w aspekcie medium tejże komunikacji, bowiem było to medium ludzkie – język. Jednak na ile jesteśmy w stanie stwierdzić, że powstał on w relacji człowieka z człowiekiem, czyli z drugim, a nie z tym, co zawsze było milczące. To właśnie brak komunikacji rodzi pragnienie nazwania, oswojenia. Sądzę, że język nosi znamiona obu relacji, chociaż ta druga coraz bardziej ginie w zapomnieniu. Co więcej, ten drugi aspekt ukazuje prawdę – powołanie języka – walkę z czasowością, która paradoksalnie swojej skończoności zawdzięcza trwanie.

Zacznę zatem od pierwszego aspektu języka, nieustannie obecnego szczególnie w mowie, żywego i aktualnego, różnicującego. Jest inherentnym strumieniem rozsadzającym zastygłe struktury siłą ekspresji nadającą nowe znaczenia i nieraz beczeszcząca prastare porządki. Jest to aspekt wyrażający się w rozmowie, w dążeniu do komunikacji, która de facto jest zawsze ekspresją siebie, różnica tkwi jedynie w środkach: może być to zgoda, a może być i przemoc. Ten aspekt języka umożliwia jego względną przekładalność, bowiem wobec strumienia ekspresji słowa, pojęcia mają rolę służebną, zatem indywidualna historia pojęcia, jego stałość, przywiązanie do pamięci danego języka staje się je-

dynie głuchym echem, które ginie w przenikliwych głosach, łających, drwiących albo tylko pustych, które zawsze je osaczają. Myśl zawarta w języku jest przekładalna na mocy swojej ekspresji.

Jako że ta siła swoją energię czerpie z nieustannej dynamiki komunikacji, spotkania z drugim, a zatem z przestrzeni społecznej, stała się również przyczyną oddalania języka od innego, utraty pytającej postawy, postawy wsłuchanej w inne. Co więcej, ta siła w języku wdiera się w sacrum języka, przestrzeń wsłuchania w inne, ale o tym zaraz.

W tym obliczu języka słowa zdają się być napięte, pękają, rozpryskują się nam pod ciężarem, ślizgają się, toną i giną, gasną od nieprecyzji, ponieważ mają status narzędzia jedynie do wyrażania myśli. Tekst czy wypowiedź stają się nieświadome siebie, są ślepym użyciem i im bardziej stają się takim, tym większe wrażenie pustki niesionej zamiast treści, tym bardziej mamy do czynienia z tak zwanym bełkotem, w którym słowa tracą znaczenie. Jak to „tracą znaczenie“? Czy słowa mogą „stracić znaczenie“? W pewnym sensie tak, właśnie wtedy gdy ich użycie jest nieświadome, manipulacyjne, nadużywające. Paradoksalnie, aby wydobyć treść, nazwać to, co jeszcze niewyraźne, potrzebny jest szacunek do języka. Należy odkryć to w nim, w jego najbardziej immanentnej grze. Można nawet postawić pytanie, na ile niewyraźne może istnieć przed językiem? Przed językiem jest jedynie impuls energii, dążenia, poszukiwania. Treść osadza się i odkrywa już w języku, w trakcie mowy. Zatem zwrot „pusta treść“ należy rozumieć jako niezrozumienie medium języka, swoisty brak szacunku i wsłuchania, kiedy dążenie do ekspresji jest silniejsze.

Zupełnie inaczej jest z sakralną przestrzenią języka, pierwotną, mityczną. Jest to przestrzeń spotkania z innym, ze światem, z naturą. W tym spotkaniu nie ścierają się siły, nie ma dominacji, bowiem komunikacja z innym jest niemożliwa, inny jest całkowicie nieprzekładalny na język tożsamego. Tutaj inny ukazuje się nie jako wróg, lecz tajemnica, która z istoty swej jest niepojmowalna, nieredukowalna. Zatem jest to przestrzeń nieustannej adoracji, czuwania, ale jednocześnie ciągłej ekspresji tej wymownej ciszy. Jest to ekspresja o charakterze mediacyjnym: nie rodzi definicji, lecz nieskończoną, otwartą interpretację. Tutaj słowa i pojęcia znaczą w sposób absolutny, nie przechodzi się

obok nich pośpiesznie i obojętnie w pędzie samokspresji. Tutaj nie używa się słów, lecz się w nie wsłuchuje, dokonując swoistej archeologii pojęć. Poszukuje się nie poza nimi, lecz w nich. Każde pojęcie funkcjonujące w języku ma swoją archeologię, która staje się dostępna intuicji kulturowej. Wiem, że intuicja kulturowa to dosyć niezgrabne sformułowanie, jednak jest bardzo istotne dla tych rozważań. Chodzi bowiem o poznanie intuicyjne, ale zapośredniczone w przestrzeni kulturowej (przestrzeni wszelkich dostępnych nam znaczeń i sensów). Jest to intuicja nabyta przez funkcjonowanie w kulturze. Może tutaj posłużyć Jungowska teoria podświadomości zbiorowej, w której archetypy i symbole zyskały status metafizyczny. Uważam, że wszystkie znaczenia, sensory, które tworzą ludzkie istnienie, są jego esencją, czerpią swoją ważność i energię z tej właśnie sfery psychiki. Zatem archeologia pojęcia dokonuje się w nas spontanicznie, czysto intuicyjnie. Tutaj pojęcia są obdarzone spokojem, nieruchomością, w której zakłęty jest ruch. Jak stare zaklęcia, czy w ogóle idea magii. Nieruchome słowo ma wzbudzić ruch, zmianę, ma stwarzać świat. I tak w pewnym sensie jest, bowiem każde pojęcie mieści w sobie świat ludzki. W tej wyczekującej przestrzeni wydarza się bardzo wiele, wydarza się ludzkie życie w swojej esencji, w tęsknocie, nienawiści, miłości, spokoju. To wszystko dzieje się pomiędzy tym a innym, które wiecznie milczy, i dzieje się właśnie przez to nieodgadnione milczenie. Stąd personifikacja przyrody wśród ludów pierwotnych, stąd nasza sztuka, która naznacza wszystko nastrojowością. Słuchając inności, nie wkraczając w nią, dowiadujemy się wszystkiego o człowieku, a ciągle niczego o innym. Jest to wieczny ruch, czy może wieczny powrót. Dlatego możemy mówić jedynie o archeologii pojęcia, ponieważ jest to ciągle odkrywanie, które jest nieskończone prawem nieprzekraczalnej różnicy ten – inny. Nasz aparat poznawczy – język – jest, choć zakłęty w wewnętrznej dynamice, skończony.

Mówi się, że nasze bycie ma charakter językowy. Zarysowane wyżej dwie siły tworzące język, również na to wskazują. Myślimy i poznajemy już w języku, poza językiem nie ma treści, nie ma nic, o czym można by cokolwiek powiedzieć, jest to wymowne milczenie, spotkanie z którym obudziło język - pragnienie nazywania. Zatem jedyne, co można stwierdzić to to, co powstaje w miejscu spo-

tkania, co jest jego owocem – impuls energii, dążenia, poszukiwania. Te dążenie ma więc dwa oblicza twórczo-destrukcyjne (jako, że te dwa aspekty przenikają się, są ze sobą inherentnie związane, jak awers i rewers), które objawia się w języku definiowania, porządkowania, w języku nauki (ale nie tylko), oraz oblicze ekspresyjne, najbardziej jawne w zjawisku sztuki, czy to poezji, czy muzyki, jako że wszystko jest zapośredniczone w języku, a język w kulturze i na odwrót. Lecz milczenie innego budzi również trwogę, niepewność, jest nieprzekraczalne – uświadamia nam naszą skończoność, śmiertelność, zatem często język obraca się w bełkot, który jest próbą zagłuszenia tej natarczywej obecności i zarazem uchwycenia siebie, utrwalenia swojej przemijającej obecności. . . W języku nieustannie brzmi echo śmierci.

Krystyna Drozd
IV rok filozofii, UG

Pada?

Coś z niej zostało w tym mieście

Noc ciągle z bojaźnią przyglądała się
jej zakurzonym płaszczom
wiszącym w lombardach
Przechodziła wtedy na drugą stronę ulicy
I machinalnie czyniła dziwny gest
podobny do znaku krzyża Dziś znów padało

Deszcz skwierczał i chodnik się topił
Rozcierałem sobie dłonie ciepłem
żeliwnych latarni
Na ulice wylegli już nieochrzczeni
(przy każdym kroku ich rdzenie sine z bólu
chrzęściły niczym Mojżeszowa laska)

Przyszedł Uriel czarny anioł z sąsiedniej klatki
Zmókł zapalił papierosa
Rozejrzał się w poszukiwaniu końca świata
W końcu potulnie położył mi rękę
na głowie

Ona nie wróci
ale stój
jutro też będzie padać

Mateusz Daniel Kołos
II rok Skandynawistyka

1.2 Odejść w milczenie dalekich dróg

*Pomódl się, pomódl za Jesienina,
przeżegnaj wszystkie dalekie drogi.*

Gdy dziecko przychodzi na świat, krzyk rozpaczy rozdiera ciszę. Oto człowiek wkracza w inność, histerycznie zagłuszając własny lęk, a wszystko przed nim cofa się w osłupieniu, jak spłoszone zwierzę. Ten krzyk nie milknie. Tak naprawdę nigdy nie przestajemy krzyczeć. A niemilkący krzyk wzbija się w metafizykę i ustanawia świat, którego naprawdę nie ma. Jest dźwiękiem, który zmętnia inność. Rzeczywistość – skrzepły krzyk z obrazu Edwarda Muncha, bezdenny jak rozpacz świeżej, zupełnie niezrozumianej bezdomności... Strach, rozpacz, a potem bezsilna złość dziecka, które krzywdzi podwórkowego kota, tworzy historię i tragedię, czy może tragedię historii. Krzyk zagłusza i pochłania wszystko, ból i płacz tego, co napotka, jak rzeka płynie – ślepy własnym cierpieniem. Co to za rzeka, która wlecze z sobą mitologie i mitacje?(...)Być może źródło jest we mnie. Być może z mojego cienia wyłaniają się fatalne i złudne dni.

Otóż i rzeczywistość człowieka kryjąca mroźne zapadnie, otchłanie wydrażone krzykiem, z których niesie się ten Camusowski śmiech wszechświata. We wszelkim przejawie rewersu tego, co się nam prezentuje w narzuconym schemacie, jest odwieczny chłód pustki. Schemat bowiem zamyka w krzyku, zniczula jak niewinny zastrzyk zapomnienia zaaplikowany przez genialnego doktora Strawińskiego. A my nie chcemy uciekać stąd! Krzyczymy w szale wściekłości i pokory. Stanął w ogniu nasz wielki dom, Dom dla Psychicznie i Nerwowo Chorych., chociaż za progiem rzeczy niezmiennie czai się nicość, którą stworzył nie Bóg, lecz człowiek. Bóg ją przyjął na siebie. Tylko czasem, sądzę, ktoś bez skrzydeł staje na progu. Może tak „stają się“ przekleci poeci? A on Nie pragnął krzyku, odpoczynek snił...

Wszystko tutaj jest wyrazem krzyku. Chociaż trudno odmówić przedmiotom tej zaszklonej ekspresyjności, tego języka, który nie sięgając bariery słów staje się stłumionym szeptem, mamrotaniem niewysłowionego, jednak nasz krzyk draży tuż za rzeczami nicość, która w istocie oznacza tylko niedostępność, jest milczeniem rzeczy i naszą rozpaczą.

Zatem może należy szukać wytchnienia i własnej

ciszy w zakamarkach rzeczywistości i dać przemówić impresjom. Człowiek jest bowiem istotą szukającą i czuwającą, bo w całym tym ogłuszeniu tkwi pusta przestrzeń, brak. Na przykład – noc. Zdawać by się mogło, że pozwala zgłębić metafizykę miasta. Śledzić opustoszałe ulice – tropić konary kamiennych tajemnic, omszałe księżycowym blaskiem i ciszą. Jednak coś się zamyka. Nieznane światy czmychają spod nóg w szpary między kamieniami. A w mojej głowie nieustannie rozlega się krzyk, jeżeli nie mój, to innych. Moja cisza nie jest prawdziwa. W ciszy tej narasta tylko krzyk tak, że staje się słyszalny.

Zapewne można przeżyć życie nie usłyszawszy nigdy tego metafizycznego krzyku. Jaszczurka na pustyni czuła na najlżejszy szelest, nie usłyszy wystrzału. Zatem można nigdy nie chcieć odejść, można tego wcale nie rozumieć i pogardzać tymi, których niepokój wyciąga w księżycowe noce na parapety. Można nie rozumieć tej, zdawać by się mogło, bezprzedmiotowej, a jakże kategoriycznej odmowy. Bo przecież nie tak odmawia się kawy czy papierosa. Żeby chcieć odejść i pozostawić wszystko za sobą, trzeba wcześniej poczuć się związanym, przytłoczonym, ogłuszonym. Trzeba usłyszeć krzyk. A ten moment paraliżuje życie, przepoławia jego drogę i stawia na rozstaju.

Rozstaje. Można stąd odejść trzecią drogą spośród dwóch. Nie szerokim traktem „wśród“ i nie ciernistą drogą „przez“, lecz oddalić się trzecią ścieżką, która o zmierzchu, gdy zapala się pierwsza błędna gwiazda, ginie wśród paproci. Odchodzi wtedy przekleci bohaterowie, marzyciele, poeci i obłąkani. Właściwie nie prowadzi nigdzie, to znaczy w siebie, w świat symboli, archetypów i baśni, a więc nigdzie. Nigdzie – to też miejsce, polana przeklętych astronomów, z której niespokojne duchy szukają ścieżki do gwiazd. Jak robaki z dna stawu wznoszą głowy ku światłu i przez delikatne szkła teleskopów próbują odczytać Tajemnicę. To zamknięty druidyczny krąg wiecznego powrotu, chroniony konarami starych drzew, jak za stygłą pleciana ku niebu pajęczyna. To pamiętka ich pragnień. Tutaj trwa beczas wiecznego czekania. To ucieczka w iluzję.

Zatem znowu powracam na rozstaj. Pozostaje ostatecznie decyzja odejścia w mit absolutnej wolności. Od krzyku nie można uciec, nie uciekając od życia, nie przestając istnieć. Słyszysz, jak woła każ-

dego ranka wiatr myszkujący po połoninach? To wołanie niesie się szmerem przez samotne ścieżki, dobiega z wnętrza drzew, z otwartych przestrzeni sennych pól. A Świat? Czy świat ustanowiony przez krzyk zniknie? Przypuszczam, że tak właśnie myślą Ci, co odchodzą. Nie... świat i tak się zablizni i krzyk zagłuszył kroki waszego odejścia. Będzie tak, jak było. A tam na stole, gdzie Jesienin stał snuł się powoli dymek z papierosa...

Jakże łatwo się pomylić! I odejść w absurd - bezprawie tego świata. Jakże łatwo osunąć się w jedną z jego przepaści. Przez źle odczytane wołanie. To błyski z zagłuszonego świata, jak cień furtki na samotnej ścieżce rysują wyjście w wolność, w swoją tajemnicę. To ten świat bezgłośnie woła w tajemnicę istnienia i cofa się przed krzykiem i logiką - narzędziem panowania, której awersem jest nieustępny absurd. Dwie rysy świata ludzi tworzą błędne koło - znamię rozpaczy. Dlatego poszukuję drzwi, których nie ma, sekretnych schodów, aby wyjść poza wszystko, za próg rzeczy. Dal kusi, aby w niej „znikać cicho“ i aby w niej szukać.

Podróżną sakwę zarzuć na ramię, wyjdź na gościniec do bramy nieba.

Krystyna Drozd
IV rok filozofii, UG

2 Sposoby bycia-w

2.1 Lekcja kryptografii

Widzimy wiele możliwości oszustwa. Możliwości te wręcz nas zalewają, obezwładniają nas, topimy się w nich.

Każdego dnia łamiemy prozaiczne dla innych szyfry, rozkuwamy nieświadomości naszej kłódkę, sprawdzając po kolei każdy z pęku niepasujących kluczy. Czasem pragniemy wysadzić sejf. Własną głupotą go wysadzić, która dusi w nas wole, czyni ją bezbronną i tak żalną.

W naszych głowach zamocowane są ciężkie zamki, okrutne, do których nikt nie dał nam klucza. Ciążą nam te zamki na głowach, obciążają kręgosłupy, łamią szyje i żebra. A żebra rozgruchotane, rozbite przekłuwają nam piersi w okolicy serca i szczęście, jeśli go nie uśmiercą. Przerażeni skłaniamy wzrok na piersi, struchlali patrzymy na krew. Chcemy uciec z własnego ciała, ratować to, co w nim jeszcze dobre, działające i niezniszczone. Bierzemy klucz z szafki, drewnianej, rzeźbionej, wkładamy go w zamek, ten w głowie. I nie pasuje - ciało zamknięte. Bezsilni ześlizgujemy się po siłnych drzwiach do naszego ciała. Siadamy pod nimi i mocno płacemy, do cna wypłakując nasz żal i ból. Tymczasem gruchnęło kolejne żebro, przebiło nam serce złamane i umarliśmy, na zawsze, na zawsze - bez twarzy.

* * *

Nikt nam niczego przecież nie obiecywał, toteż i żalu mieć nie możemy. Czy ktoś nas jednak zapytał czy chcemy umierać, gdy nas rodzice stwarzali? To chyba kara za grzech ich pożądań, ich namiętności, potok brudnych słów, które twój ojciec szeptał twej matce. Ta kara to TY - ich grzech. Gdy tak się szlajam ulicami Gdańska, w błyszczących butach i lśniącym zegarku, udając uśmiech tak jak i TY, nie widzę świata tylko świat grzechu i grzechy wschodzące jak TY i ja.

Nie bój się krzyczeć, za krzyk nikt nie karci. Już grzechu większego nie możesz popełnić. Mam tylko prośbę małą, wrażliwą: Gdy będziesz udawał swój tak spokojny chód, idąc ulicą obok mego bloku, pomyśl przez chwilę o człowieku w zbroi, ukutej z nieszczęścia, cudownej, skrzeczącej i lśniącej - w niej rycerz to ja - kulawy Don Kichot, co marzył o pięknie zamkniętym w pudełku. Lecz tamten Don

Kichot miał choć Sancho Panse i koń jego stary nie brodził we wspomnieniach. Don Kichot miał szkielet ukuty ze zbroi, nie miał przemyśleń – tylko ciężki hełm. A serce być może, być może skrywane, zakłete w kolczudze na piersi. I jechał na koniu, na koniu być może, pełził tak powoli w lepsze dni spojrzania i miał Sancho Panse swój cień, swe odbicie we zbroi.

... zbliża się kolejna minuta, nudnych minut życia. Ten stary belfer stojący w innym świecie, wciąż nudzi przed mym nosem o szyfrach Eulera. Spoglądam przez okno, oczy me marzące, kleją się do szyb. Łzy się w nich toczą, gdy patrzę na Ciebie. Słucham wskazówek lśniącego zegarka... w kieszeni przetartej szukam klucza.

Łukasz Rzeszotarski
Rocznik 1983, studiuje Informatykę i Filologię
Polską na UG

światło przychodzi spoza ciszy
biały kryształ wieczności
wędrowiec pośród ciemnych snów przestworzy

jego ciepłe dłonie wołają na wietrze
niespokojne o los dalekiej gwiazdy

Krzysztof Jaroń

2.2 Nasze miejsce w historii

Jakie ważne kwestie zostały poruszone i ile wzniosłych słów zostało użytych podczas słynnego spotkania na górze Synaj Jezusa, Mojżesza i Eliasza, można się najwyżej domyślać. Nawet rzekomo obecni apostołowie byli zbyt daleko, by usłyszeć jakiegokolwiek słowa. Pomimo tej enigmatyczności, sam fakt pojawienia się – od dawna uznanych za zmarłych – Mojżesza i Eliasza wystarczył do nadania temu epizodowi niebagatelnej roli i tym samym do umieszczenia go w historii ludu chrześcijańskiego.

Jak w każde popołudnie niezliczonego już z rzędu bezcelowego dnia Ja, Joe i Matka wybieramy się w znane nam dobrze miejsce. Żeby tradycji stało się zadość spotykamy się na deptaku miasta, by zachować chociaż pozory zupełnie nietypowego i przypadkowego spotkania. Potem w odstępie kilkudziesięciu metrów przychodzi czas na wymianę informacji na temat tego, co robiliśmy poprzedniego dnia, bądź tego „co słychać na studiach“. Następnie rozmowa schodzi na temat osiągnięć w internetowych zakładach sportowych, a także podjętych weń inwestycji. Praktycznie przez cały czas wymiana toczy się między Joem i Matką, wielkimi i niesłabnącymi amatorami tej dochodowej rozrywki. Biernie się przysłuchując próbuję coś wtrącić, ale na ogół czynię to dosyć nieudolnie i ponoszę klęskę w tej materii. Wątki tej rozmowy ograniczają się do tematów: „Kto obstawił, co, gdzie, za ile i jak szybko można zarobić kasę na pewniakach“. Moment przerwy na kupienie piwa w pobliskim sklepie, który zawsze jest taki sam i jak zresetowany komputer, kumple kontynuują przerwany wątek:

- A jak Czernomorec Odessa?
- To mi wtopiło, ale za to Drogheda United mi weszła i Shelbourne.
- A ja wtopiłem Nadala i Henin -Hardenne.

Gdy wchodzimy na naszą wyżynę, wątek zostaje urwany, gdyż intensywniejszy niż zwykle ruch mięśni negatywnie wpływa na normalne oddychanie nie wspominając już o mówieniu. Po tym krótkim bezdechu usadawiamy się na naszym wyborowym placu pod drzewem i wyjmujemy następujące marki piwa w butelkach: Tyskie, Lech i Żubr odpowiednio dla Joe'a, Matki i dla mnie. Wznosimy jeszcze toast za Unię Europejską, dzięki której tak wielu Polaków może się odnaleźć w nowej roli i na dobre zaczynamy pochłaniać złocisty płyn. W trakcie tej

czynności Joe i Matka po raz kolejny dzisiejszego dnia podejmują wiecznie niedokończony wątek zakładów, a ja próbuję im wtórować z tak samo miernym skutkiem jak poprzednio. Wreszcie ku mojej radości Joe i Matka wychodzą z amoku i pojawia się szansa na normalną rozmowę. Jakby na przekór moim myślom koledzy podejmują temat atrakcyjnych w tym tygodniu ofert u poszczególnych bukmacherów. Po tej szybkiej i wścieklej wymianie ponownie zapada cisza, która jednak już tak szybko nie ustaje.

Świadomy ryzyka, jakie podejmuję postanawiam zabrać głos. – Wiecie, co? Mam wrażenie, że przeżywamy syndrom coraz gorszych wakacji. – już widzę na twarzach kompanów rosnące zniechęcenie, ale twardo mówię dalej. – Każdego roku przeżywamy to samo z coraz to mniejszym napięciem. Efekt jest taki, że zostało nam tylko to zakichane miejsce, a reszta opcji podobnie jak ludzie poznikała. Osoby, które jeszcze rok temu mogliśmy uświadczyc bądź porozeżdżały się bądź sprzedają się w supermarketach i innych tego typu placówkach. Co do lasek to podobnie, a może nawet jeszcze gorzej, gdyż niedobrze się robi jak łączą się z jakimiś forsiastymi facetami bez mózgu. – gorycz rozłożona na całe zdanie tu osiąga kulminację – W zasadzie to nie wiem, co źle robimy... – Ziuto!!! – zdegustowanie Joe'a i Matki objawia się w jednoczesnej i jednogłośnie irytacji. Wiadomo, że nie pozwolą mi już dokończyć. Joe odzywa się za dwóch: – Chyba już rozmawialiśmy na ten temat. Nie chcemy po raz setny wysłuchiwać tego samego pieprzenia.

Patrzę na ich twarze, z których jasno wynika zmowa i zbieram się do wypowiedzenia ciętej riposty, ale nie mówię nic, bo nie warto. Zaciskam jeszcze pięść, lecz nawet nie mogę jej zacisnąć do końca, bo trzymam w niej butelkę. Z rezygnacją zwalniam uścisk by wypić gorzkie i systematycznie wybąbelkujące piwo. Jest tak nagrzane, a ja na tyle przytłoczony tym niezmiennym ostatnio skwarem, że pozwalam, aby milczenie zapadło ponownie. W ten sposób wszelkie zaszły niedawno fochy i irytacje rozładujemy w sobie. – Gdzie jesteś teraz w „Tormencie“? – pyta wyrozumiale Joe jako ten, który jako pierwszy odważył się rozpocząć przerwana fochem rozmowę. Nie mając innego wyjścia odpowiadam. – Skończyłem dzisiaj i z cieniami miałem trochę więcej roboty, bo jak otoczyły mnie

to pozostałem bez wyjścia i musiałem kilka razy wczytywać grę.

– Ja walczyłem dzisiaj z tym dennym aniołem, ale szybko poszło, bo nie jest on zbyt skomplikowany. – i tu zaczyna się powtarzać sytuacja jak z zakładami, tyle, że tematem rozmowy są gry RPG, a biernym słuchaczem Matka. A Matka już nawet nie próbuje wtórować tylko siedzi cicho ze stropioną miną. Tym razem to ja razem z Joem zmawiamy się w duchu. Potem jednocześnie na głos mówimy Matce, że jest cieniem. Gorliwie przekonujemy go do spróbowania w tą fantastyczną rozgrywkę, ale go zdaje się to nie ruszać. Nagabywany po raz kolejny wychodzi z pytaniem

– A może poszedłbyś z nami na mecz? – tu następuje seria argumentów opiewających mecz piłkarski, na które to argumenty pozostają niewzruszony. – Naprawdę powinieneś spróbować, jest tam rewelacyjna atmosfera, a i kibole nie są zbyt widocznymi. – To „zbyt“ wystarczy mi do odmowy; już bez względu na sytuację trzymam się odpowiedzi „nie“, co po kilkunastym razie kończy rozmowę, a irytacja z obu stron jest tylko trochę mniejsza niż wcześniej. Potem następuje wysyp typowych informacji jednodniowego użytku, które za kilka dni zostaną zastąpione innymi tego rodzaju jednorazówkami. Po tych miłych wynurzeniach okazuję się, że piwo jest na wyczerpaniu, a jako że nie mamy ochoty odbywać kolejnej podróży w dwie strony, dopijamy resztki i schodzimy z wyżyny. Na deptaku żegnamy się jak najlepsi przyjaciele prawiąc sobie tradycyjnie złośliwości.

– To cześć! – żegnamy się wpierw z Matką

– Dziękujemy za koleżeństwo.

– Ja też dziękuję.

– Mów wyraźniej. – szydzimy i kierujemy się w drugą stronę idąc wzdłuż deptaka. Tylko kilka kroków i stoimy przed wejściem do wąskiej uliczki ostatecznym punkcie pożegnania.

– Miłego dnia.

– No to. – mówi Joe

– No. – próbuję mu zawtórować

– To na razie panie Ziuto. – szybkim łapskiem chwyta za moją dłoń, żegnamy się w schemacie Ace'a Ventury ustalonym jeszcze liceum.

– No to... – kontynuuję przerwany wątek

– No... – próbuję mi wtórować Joe

– To tam wiesz... do kiedyś tam.

– No, to ja do ciebie wpadnę jutro no chyba, że coś

robisz?

- No może jeszcze pojedę na działkę.
- No dobra. No to heja.
- No cześć, trzymaj się.

Po tej „no“ płataninie każdy odchodzi w swoją stronę i wraca o domu.

Właściwie to mógłbym, a może powinienem się obrazić i zerwać kontakty, tylko wtedy to już nie miałbym z kim iść na piwo i w stosunku do kogo strzelać fochy i się awanturować. Poza tym, kto wie? Może nasza znajomość i jedno z tych spotkań okażą się na tyle istotne, że zyskają wartość historyczną. Nikt już nie będzie wiedzieć ani pamiętać, o czym rozmawialiśmy, a sam fakt, że w takie dni jak ten byliśmy uznawani już dawno za umarłych, być może okaże się przełomowy. Zresztą, kto powiedział, że trójka świętych w tamtym momencie rozmawiała o czymś konkretnym.

Marcin Byliński
III rok Filozofii

idę
Ciągle w objęciach
dzikich spojrzeniach
Gładkich męskich dłoniach
W samych majtkach
Z uśmiechem bez pokrycia
Ciągle Tylko Zawsze
Po szklanekę wody

Joanna Szkudlarek
III rok Filozofia

2.3 Kilka uwag o polskim kinie

Po raz pierwszy w tym roku dane mi było uczestniczyć w polskim święcie filmowym czyli 31 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. Z dwudziestu czterech filmów konkursowych obejrzałam czternaście obrazów. Te kilkanaście seansów zmusiło mnie do refleksji nad najnowszym dorobkiem polskiej kinematografii.

Po pierwsze szkoda, iż większość tych dobrych i solidnych produkcji (jak np. „Z odzysku“, „Co słonko widziało“, „Hiena“, „Bezmiar sprawiedliwości“, „Fundacja“, „Plac Zbawiciela“, „Wszyscy jesteśmy Chrystusami“, „Chaos“, „Czeka na nas świat“ [tych trzech ostatnich niestety nie widziałam]) mówi o beznadziei życia w Polsce. O biedzie, przemocy, marazmie, przekrętach i oszustwach, o tym wszystkim, co mieści się w szeroko pojętym słowie „patologia“. Może i te filmy rzeczywiście mówią coś o polskiej rzeczywistości (głównie Śląska, jako że co najmniej cztery historie działy się w tym rejonie), ale niestety nie o mojej. Te filmy nie mówiły o mnie – dwudziestoletniej studentce z normalnego domu, która także poszukuje swojego miejsca w świecie, której znajomi wyjeżdżają za granicę. Jestem praktycznie w 100% pewna, że na większość z tych filmów dobrowolnie nie poszłabym do kina – w znacznej części są one zbyt smutne i zbyt dołujące, by można chciało pójść na nie w piątkowy wieczór w ramach odpoczynku po tygodniu pracy. Bo, nie oszukujmy się, kino jest przede wszystkim rozrywką (co nie oznacza, że ma unikać tematów trudnych, poważnych czy kontrowersyjnych). A większość filmów przedstawionych na Festiwalu do rozrywkowych nie należy. A jeżeli już takie były w zamyśle (jak „Ja wam pokażę!“ czy „S@motność w sieci“), to mimo doskonałej strony wizualnej (zdjęć, scenografii, itd.) cierpiały na dość mocne braki zarówno w scenariuszu (np. dialogi, że aż pożał się Boże), jak i w samej reżyserii obrazu. A oprócz tego po prostu nie potrafiły poruszyć widza, wywołać w nim jakichkolwiek emocji (pomijam śmiech wywołany niezamierzoną kuriozalnością scen, drewnianymi dialogami, czy też nadmiernym wyeksponowaniem tzw. product placementu). Szkoda, ponieważ moim zdaniem, właśnie takiego przyzwoitego kina rozrywkowego brakuje w Polsce najbardziej. A także kina, które mówiłoby nie o sytuacjach patologicznych czy (dla kontrastu) o bezwysiłkowym życiu ludzi bajecznie bogatych, ale o problemach

zwykłych ludzi. Żeby przedstawione je prawdziwie na dużym ekranie a nie w rozciągniętej formie serialowej w małym okienku telewizyjnym.

Chciałabym, by polskie kino opowiadało o kimś (lub o czymś), z kim (z czym) mogłabym się utożsamić. Żeby polscy twórcy przestali się upierać, że Polska jest zaściankiem Europy, że jest krajem ksenofobów i ludzi zacofanych o ciasnych umysłach i że powinna się wstydzić swojej historii i kultury. Żeby filmowcy zaczęli kręcić filmy, które pozwoliłyby mi być dumną z tego, że jestem Polką. Może m.in. liczne projekty historyczne, które w ostatnich sesjach zostały dofinansowane przez PISF, zmieniają tendencję do negatywnego przedstawiania zarówno polskiej teraźniejszości jak i przeszłości. Brakuje bowiem we współczesnej polskiej kinematografii filmów historycznych z prawdziwego zdarzenia. Z ciekawymi bohaterami i porywającą akcją. Materiału faktograficznego w naszych dziejach jest pod dostatkiem. Obawiam się jednak, iż twórcy tych właśnie mających powstać filmów historycznych nadal będą się upierać przy biciu w piersi, za to że przez lata w różnych epokach i w różnych sytuacjach walczyliśmy „za naszą i waszą wolność“, o niepodległość, o prawo Polski do jej samostanowienia. Z czego powinniśmy być dumni, a nie się tego wstydzić czy tym gardzić.

Polskie kino cierpi także na brak poważnego traktowania potrzeb znacznej części widowni – czyli cierpi na (wspominanych już) brak filmów rozrywkowych na przyzwoitym poziomie, które jednocześnie mówiłyby coś o życiu. Jeśli już powstają filmy aspirujące do takiego miana (np. „Nigdy w życiu!“ i „Tylko mnie kochaj“ Ryszarda Zatorskiego, czy „Ja wam pokażę!“ Denisa Delića lub z innej półki „Vinci“ Juliusza Machulskiego, by wymienić tylko najświeższe tytuły), to są one przez krytyków odsądzane od czci i wiary (poniekąd słusznie, ponieważ zwłaszcza te trzy pierwsze filmy cierpią na brak czegoś tak nieuchwytnego, a tak niezbędnego komedii romantycznej, jak „wdzięk“), tylko dlatego, że mają być czystą rozrywką i zamiast zgłębiać kolejny rodzaj patologii, pokazują rzeczywistość nieco wyidealizowaną. A jeśli ktoś się zachowuje logicznie-ekonomicznie (jak Zatorski, który po ogromnym sukcesie „Tylko mnie kochaj“ – 1,6 mln. widzów – kręci następną komedię z Maciejem Zakościelnym w roli głównej – „Dlaczego nie!“), to jest uważany (przez środowisko) za reżysera, który się nie sz-

nuje, bo nie robi kina artystycznego lub (przez tych, którym pierwszy film się nie podobał) za idiotę, który kręci kolejny „chłam“. Problem w tym, że, jak mówi przysłowie, „ćwiczenie czyni mistrza“. Żeby polskie komedie romantyczne miały ręce i nogi (a także wdzięk) muszą być kręcone filmy tego gatunku, aby twórcy nabierali wprawy. Tak by w końcu ta n-ta komedia była rewelacyjna, by zadowoliła zarówno widzów traktujących kino jako czystą rozrywkę, jak tych bardziej wymagających (by mogli powiedzieć: „To jest dobry film“) jak i krytyków. A także by mogła zainteresować dystrybutorów zagranicznych.

Sukces filmów typu „Tylko mnie kochaj“ ewidentnie potwierdza, iż widzowie potrzebują obrazów o świecie pięknym, z przystojnymi aktorami i pięknymi aktorkami, gustownymi ubraniami i urokliwymi pejzażami. Bo, jak pisałam wcześniej, w kinie widzowie chcą (chcemy?) się „rozerwać“, zakosztować lepszego, piękniejszego świata. Pragniemy wzruszyć się, głośno śmiać, poczuć strach czy dumę, po prostu przeżyć jakieś emocje. Oczywistym jest, że znacznie łatwiej jest nam utożsamić się z światem pięknym, w którym mówią po polsku, w którym za oknem widać Pałac Kultury. Widzieć i wiedzieć, że to jest nasze podwórko, to które znamy i rozumiemy. Znacznie łatwiej jest nam (a przynajmniej mi) uwierzyć i wciągnąć się w przekręt, jakiego dokonują w filmie „Vinci“ Szeszeń i Cuma, bo całe zdarzenie ma miejsce w Krakowie, niż kibicować spryciarzom z (często znacznie lepszych formalnie) produkcji zza oceanu. Bo w filmie Machulskiego zostało pokazana to, co jest nam znane i w jakiś tam sposób bliskie – hejnał z krakowskiej wieży mariackiej, fragment sonetu Mikołaja Sępa Szarzyńskiego czy rozpadający się samochód Szeszenia. Faktem jest, iż znaczna część amerykańskich produkcji przewyższa polskie obrazy jakością, ale są nam one w znacznej mierze obce zarówno kulturowo jak i mentalnie. Co prawda różnice tego typu coraz bardziej się zacierają, ponieważ świat dzięki błyskawicznie rozwijającej się technologii coraz bardziej się kurczy i coraz bardziej przypomina tzw. globalną wioską. Na szczęście jednak jest jeszcze na tyle duży i na tyle zróżnicowany, iż ludzie mieszkający w oddaleniu kilkuset tysięcy kilometrów od siebie nie byli wychowywani w tej samej kulturze. Co powoduje, że równie cenna (a może nawet cenniejsza) jest dla nich stymulacja pocho-

dząca z własnego, a nie z obcego kręgu kulturowego. A poza tym, jak mawiał poeta, „Polacy nie gęsi“ i własne, dobre jakościowe kino rozrywkowe (jak i historyczne), mają, czy raczej, mieć powinni.

Paulina Biczowska
III rok Filologii Polskiej

zniewolony umysł

sklonować wenę
opatentować natchnienie
umieścić w sieci
to dla koneserów

albo pigułkami Multi-Weny
przenieść twórczy światopogląd
do opornych umysłów
i co wtedy?

wojna na bestsellery

Lukasz Jaśkowski
I rok Filozofia

3 Opowiadania kult(ur)owe

3.1 Ekwilibrystyka

Eeyore, the old grey Donkey, stood by the side of the stream, and looked at himself in the water. 'Pathetic,' he said. 'That's what it is. Pathetic.'
A.A.Milne Winnie the Pooh

Czy po pograbieniu trawnika zostaje się Grabarzem czy też Grabieżcą? A może i jednym i drugim. Ktoś mi kiedyś mówił, że ten, kto grabi trawniki, to Grabiciel, ale ja bym mu nie wierzył. Gdybyście go znali też byście mu nie uwierzyli. Ale w tej sprawie powinniśmy się zwrócić do strony najbardziej zainteresowanej, czyli do samych trawników. O zdanie zapytaliśmy Pana Trawnika z ulicy Zielonej 10 z Weirzyłowic.

- Panie Trawniku, co pan sądzi o grabieniu?
- Panie Kochany, grabienie to jeszcze nic. Najgorsze to, panie Kochany, koszenie jest. Panie Kochany, jakby pana tak z zaskoczenia skosili, to co by pan powiedział? No, co by pan, panie Kochany, powiedział?
- Ma pan absolutną rację panie Trawniku, absolutnie sięnką racyjczkę Trawniczusięnkę kochanieńki ty mój. To zdecydowanie nie fair to całe koszenie.
- Wie pan, panie Kochany, rośnie tak pan sobie rośnie, a tu nagle – ciach! Panie, i to zazwyczaj, panie, kiedy niczego się pan nie spodziewa. Pchają się te chamy z tymi obrzydłymi kosiarami. Panie! a jakie to tera wyrafinowane, panie – tu, tego, taki – panie, silnik, że i w samochodzie, panie, lepszego nie uświadczysz. I to za co, panie? Ja się pana pytam: za co? Cholery jedne by se lepsze zajęcie znalazły, a nie, panie, trawniki, cholera, kosić. Panie, bezrobocie tera w kraju, bida, panie, a te głąby trawniki se upatrzyły, panie, i koszą, panie, koszą. Ale jak koszą, panie! Kiedyś, panie Kochany, to kurde kulturalnie se ludziska poczynali. Kosa, panie, tu, tego, sierpik. Spokojnie, z szacuneczkiem, panie. A dziś? Przejadają się, panie, po panu takim czołgiem i, panie, Trawnik ledwie zipie.
- Tak, doskonale pana rozumiemy panie Trawniku, doskonale. Ale powróćmy może do sprawy tego grabienia.
- A tak, panie, grabienie... No z tym grabieniem to też, panie, skandal jest, oj skandal, panie, skandal. Mościewy, jak potem, panie, jak już pana skoszą, cholery jedne... A żeby pan wiedział, panie

Kochany, że te łupieżce obrzydłe to nawet jednej trawki, co by była dłuższa, to nie oszczędzą. Za cholere, panie, nie oszczędzą. Zawzięte to, panie, psiajuchy, zawzięte! Tak, ale miało być o grabieniu... Otóż, panie Kochany, z tym grabieniem to jest tak, że...

Nagle rozległ się wybuch straszliwy za plecami naszych rozmówców. W oddali słychać serie z karabinów maszynowych i armatnie kanonady. Nasz reporter, poważnie niezaspokojony, próbuje dowiedzieć się, co się dzieje.

– Panie Trawniku kochany, a cóż to takiego?

– A to, panie, nasi.

– Jacy nasi?

– Nie pańscy, ale moi, panie Kochany. Rebelizanci, panie. To, panie, właśnie wybuchło trawnicze powstanie przeciw uciskowi Trawników. Idziemy z chłopakami skosić kilku pana kolegów. A pan będzie, zdaje się, jedną z pierwszych ofiar Tawniczego Ruchu Oporu. Oto widzimy, że nagle pan Trawnik wyciąga karabin AK-47 i krótką serią kosi naszego biednego reportera. Potem z okrzykiem „Koniec z trawieniem trawników!“ rzuca się na pomoc walczącym kolegom. O przebiegu walk będziemy państwa na bieżąco informować. Niezłomny. Niezwyciężony. Nie. Niczego sobie. Ni widu ni słyhu. Siedzi na strychu. Ktoś-nikt, coś-gdzieś, tam-tu.

Dotychczasowy narrator zanika.

Nieobecność dotychczasowego narratora... nieobecność dotychczasowego narratora... nieobecność dotychczasowego narratora...

Korzystając z nieobecności dotychczasowego narratora, jako przedstawiciel Tawniczego Ruchu Oporu chciałbym przedstawić państwu pokrótce główne postulaty naszej organizacji. Otóż po pierwsze: żadnego koszenia!!! Po drugie: żadnego grabienia!!!¹ Po trzecie: Wolność, Równość i Pa-

¹Komentarz do tej wypowiedzi przedstawiciela TRO wystosował z kolei podmiejskiej przedstawiciel organizacji o intrygującym skrócie MOODIG (Międzynarodowa Organizacja Obrony Dobrego Imienia Grabów). Przytaczamy go w tym miejscu ƙ bez jakichkolwiek zmian: Kochani czytelnicy! Otóż chcielibyśmy was poinformować, iż jakkolwiek związek następujących wyrazów: grabienie, grabierz, grabarz, graba, grabiciel, grabieżca, grable z nazwą naszego szlchetnego gatunku jest całkowicie przypadkowy i najzupełniej nieuzasadniony. Nieprawdą również jest jakoby każdy grab miał cokolwiek wspólnego z czynnością grabienia (która zaliczając się do kategorii rozbojów jest grabów niegodna). Takie insynuacje są po prostu śmieszne i dowodzą, iż ci, którzy

serstwo!!! Blabla bla bla bla...

Rozdział dział podczas wojny trzydziestoletniej [ty, Zenek /co/ podczas tej wojny to chyba gorąco być musiało, nie? /no/ Zenek /czego/ to co oni tu piszo że ona letnia była, co? /Józek /co/ ale ty bałwan jezdeś, oni to so artyści to se mogo takie rzeczy wypisywać, no nie? /no niby tak, ale mnie to coś sie wydaje, że to nie tak/Józek /co/ tera to morda w kubeł, potem se bedziesz pleść co ci ślina na jęzor pszynieśe, a tera czytaj, trocha kultury ci się pszyda] szósty

Pooh explained to Eeyore that Tigger was a great friend of Christopher Robin's, who had come to stay in the Forest, and Piglet explained to Tigger that he mustn't mind what Eeyore said because he was always gloomy; and Eeyore explained to Piglet that, on the contrary, he was feeling particularly cheerful this morning; and Tigger explained to anybody who was listening that he hadn't had any breakfast yet.

A. A. Milne Winnie the Pooh

– Miszczu, Miszczu, niech no Miszcz tu podejdzie i rzuci okiem. Miszcz wyjmuję oko z komory ocznej (gdzieniegdzie zwanej oczo-dołem) i ciska nim w Małgorzatę. – No i jak Miszcz sądzi, no jak Miszczu... dobre co? – z niecierpliwością dopytuje się Małgorzata. – Spokojnie moje dziecko, przecież najpierw muszę to sp-oko-jnie przeczytać. – A no tak, Miszczu... – stwierdza Małgorzata z nutką zawiedzenia w głosie – nie pomyślałam. Oko Miszcza przebiega tekst:

Lou Bieżnik właśnie wychodził zza zakrętu okazałej kamienicy mieszczącej się na Piątej Alei w Bronxie, gdy nagle rozległy się szczyły z broni automatycznej. Pociski zagrzechotały o ceglany mur w odległości metra od Lou.

Zaskoczony Lou ledwo zdążył się schować z powrotem za róg, gdy druga seria podziurawiła pobliski wolnostojący kosz na śmieci. Lou zaczął biec w kierunku otwartych drzwi pobliskiego serca. Dom łomotał mu ze strachu.

– To już piąty raz w tym miesiącu próbują mnie

rozszewają takie plotki to najzwyczajni kłamcy i pogrzebacze. Dziękujemy państwu za odwagę w przeczytaniu tego rozprostowania.

sprzątnąć. Gnoje. – pomyślał ze zbi-gniewem (a jak miał pomyśleć, może z honoratą co? Jak cię próbują sprzątnąć to jasne, że się ciupinkę wkurzasz, no nie?). Tym razem przebrali już Miarkę. Trzeba się porządnie wziąć za tego pieprzonego Ala Magione. Ledwo pojawił się w tym mieście i już chce wszystkiego od razu.

– Nie ma tak łatwo, synku. Najpierw musisz rozprawić się ze mną! – pomyślał buńczucznie.

– Przecież on właśnie to robi kretynie! – upomniał się Lou.

Wtem (czasie) zza rogu Mućki wyłonił się przepiękny, lśniący, czarny Buick (nie to, co paskudna, brudna, biała Mućka dobra tylko do tego, żeby zza jej rogu coś się wyłaniało). Prowadziła go piękna, seksowna blondynka (nie to, co...ale dobra Mućce dajmy już pokój z widokiem na zboże).

Jeżeli żona zegara to zegarynka to w takim razie żona blondyna to...

Lou od razu ją poznał. Była to Miarka, jego dziewczyna, którą przed chwilą z takim hałasem przebrali ludzie Ala Magione.

– Spieszę ci na ratunek, kochany! – wykrzyknęła zaraz po tym, jak zahamowała z piskiem opon przed blondynką, w którym schronił się Lou.

– Jasne – wycedził Lou ślinę przez zaciśnięte zęby, jako że był lekko ranny w serce. – A teraz ruszaj kotku! Gazu!

Miarka ruszyła z piskiem, tylko tym razem już nie opon, ale Johna alias Myszy, który piszczał zawsze kiedy mu coś nie wychodziło.

– Cholerny Lou Bieźnik!!! Znowu nam się wymknął. Szef nas zabije jak wrócimy – wrzasnął jakby się szklaną watą zadrasnął.

Kiedy wrócili szef ich zabił. Drugim denatem do którego zwracał się John Mysz w powyższym dialogu był niejaki Jaśó Szmalcer – ubogi i nieco głupawy polski emigrant, którego historię moglibyśmy tu przedstawić... ale tego nie zrobimy. I nie dlatego, że nam się nie chce, ale dlatego, że nie warto."

– No jak Mischcu, no jak!?!? Dobrze, co nie? Co nie, Mischcu? – zaskrzeczała Małgorzata stanowczo domagając się odpowiedzi.

– No Małgorzato, muszę ze smutkiem...

– Co ze smutkiem Mischcu, co ze smutkiem! – przerwała Mistrzowi zagniewana Małgorzata. Nie ma mowy o żadnym smutku!

– Ależ Małgorzato! Daj mi dokończyć! Chciałem ci zakomunikować, iż nieco się na tobie zawiódłem...

– A dokąd to się Mischcu na mnie zawiódł, co?! Tylko proszę bez wykrętów i innych wygibasów. Niech Mischcu wali prosto z mostu! No?

– Nie wyszło ci.

– Nie wyszło mi – wyszeptwała Małgorzata.

– Musisz spróbować jeszcze raz.

– Muszę spróbować jeszcze raz – powtórzyła Małgorzata za Mistrzem jak echo, tyle że o wiele ciszej.

Małgorzata bliska już była wpadnięcia w Rozpacz, ale ta, która była dzisiaj nie w humorze, odsunęła się i Małgorzata zamiast w Rozpacz wpadła w ... No sami zobaczcie w co:

– Pani godność?

– Nienaruszona Jaknarazie.

– Widzę, że pani jest cudzoziemką, pani Jaknarazie?

– Tak, jestem. Wzrok to ma pan nienajgorszy.

– Nie tylko wzrok, proszę pani, nie tylko wzrok. Doskonale zna pani nasz język.

– Tak. Jeżeli chodzi o anatomię to przejawiam w tym kierunku pewne zainteresowania.

– Och, to widzę, że pani jest również wykształcona!

– A pan nie? – zapytała z odcieniem szyderstwa w głosie.

– Gra pani ostro.

– Inaczej nie umiem.

– Czy wszystkie kobiety w pani kraju są podobne?

– Podobne do czego?

– Do pani.

– Ależ skądże! To bardzo głupie przypuszczenie. Chyba sam pan przyzna.

– Tak, bardzo głupie.

– Jednak sam je pan wygłosił przed chwilą, a teraz twierdzi, iż jest głupie? Jest pan w najwyższym stopniu niekonsekwentny.

– Ludzie są omylni... Jest pani tak piękną kobietą, iż trudno skoncentrować się w pani obecności na logice.

– Doprawdy? A na czym w takim razie się pan koncentruje w mojej obecności?

– Naaa...pani oczach.

– Na moich oczach? – powiedziała miękko, a w jej ślipiach zabłysły iskierki ironii.

– Tak, na oczach – odpowiedział mężczyzna najwyraźniej zmieszany z błotem i prawie legł pokotem z rudo-burym kotem, co leżał pod zielonym płótnem z wielkim wylotem na mały, różowy, ciepły świat.

Kobieta podeszła do mężczyzny silnym, zdecydowanym krokiem i spojrzała mu w oczy tak, że

biedaka przeszedł Dreszcz Przerażenia (na karku jeszcze widnieją ślady jego buciorów). – Jest pan obrzydliwą, zdemoralizowaną, męską, szowinistyczną świnia! Na pana widok robi mi się niedobrze! – wrzasnęła niespodziewanie. – Impertynencka świnia! Jak pan śmie tak do mnie mówić! Mężczyzna zaatakowany z Nienacka (to niedaleko granicy Azerbejdżanu, na północny-wschód od Baku), stanął osłupiały i zdążył tylko wybrzdąkać: – Ależ... ależ ja... co pani...

Wtem (innym wtem niż to wcześniejsze „wtem“, które już pojawiło się wcześniej) nagłym i gwałtownym ruchem kobieta wyciągnęła nóż i...i...i...i...“ Małgorzata nie mogła się zdecydować co nastąpi po owym „i“, więc postanowiła odłożyć Sprawę na Później. Później wyraził stanowczy Protest, ale nic to mu nie dało. No, może poza paroma brutalnymi Szturchańcami i Kopniakami, którymi Małgorzata zmusiła go do przyjęcia na siebie Sprawy.

Tak...

No, taaak.

Oczywiście...

Jakżeby inaczej...

Bez cienia wątpliwości...

Patrząc na to wszystko z TEGO właśnie stanowiska, należy – co więcej! – powinno się właśnie na TO zagadnienie zwrócić naszą, i waszą zarazem, jedyną, niepodzielną i niewzruszoną uwagę. Kiedy to już sobie wyjaśniliśmy, przejdźmy morze, tak jak zrobili to przed wiekami Izraelici, aby ująć egipskiej pogoni i Bóg ich zasłonił, a oni niewdzięczni byli i się sycili rozkoszami niedozwolonymi, co, jak wiadomo. Albo i nie...wiadomo. Zależy kto czyta te słowa. Jeżeli ktoś w ogóle je czyta. Wariat optymistyczny zakłada, że tak. Pesymistyczny zakłada, że nie. Wariat neutralny w tej sytuacji został usidlony przez urodziwą i szaloną równie jak on pacjentkę z oddziału neurasteników, a więc, w konsekwencji nie może wziąć udziału jako jeden z decydujących czynników w naszej ... eee ... (ale zagmatwałem) dyskusji, a zatem ...eeee... Dobra, chyba już sobie dam spokój, bo mnie musk boli.

Krzysztof Jaroń

3.2 Dywagacje nad trupem Zenona

Jak się nie śpi cały dzień i całą noc, i potem znowu cały dzień, człowiek staje się istotą istic mistyczną [błady albo purpurowy ze zmęczenia, ślania się na nogach i wiadomo]. Objawiają mu się znaki na niebie i ziemi, a wszystko po to, by uświadomić człowiekowi, (który w stanie w takiego delirium nie potrafi w stu procentach porozumieć się ze światem ludzi), że istnieje jeszcze inna płaszczyzna komunikacji, która łączy świat ludzi z rzeczywistością nadprzyrodzonej świadomości natury. Nie napiszę, że dzień zaczął się już ewidentnie źle, bo to noc stała się dniem a wraz ze zmęczeniem nadchodzi być albo umierającym padalcem, albo topornym ironistą. Mi akurat to drugie. Wtedy wszystko jest źle i bez sensu, ale przynajmniej nie płaczemy z tego powodu. Od samego rana jak na złość, niemiłosiernie grzało słońce (ja lubię pomarańcze, ale najbardziej na zmęczenie po piwie albo dwóch a nie po całej nocy czytania Słowackiego). Kiedy się czyta za wiele Słowackiego zaczyna się myśleć po 'Słowacku'. Człowiek wtedy przechadza się po wydziale po 'Słowacku', przewraca się po 'Słowacku', pije kawę takóž i, co najgorsze, bo najbardziej boli, widzi świat po 'Słowacku' (po 'Słowackiemu' brzydtko). W każdym razie każdy krzyk dobiegający skądkolwiek naznaczony jest patetyzmem, każdy ruch jest symbolem, każde działanie staje się alegorią.

Tak samo było z trupem zawołanym w quasi-bandaże, który wypadł z karawanu na ulicy Grunwaldzkiej w Gdańsku-Wrzeszczu [to nie jest część książki o Jezusie Zmartwychwstałym]. Trup zatrzymał się [zaszydę, co mi tam], zatrzymał się na przejściu dla pieszych dokładnie koło Rossmana [nie chciałabym tego kogoś nazywać 'trup', ale niestety nie był podpisany imieniem - z drugiej strony 'Zenek' zatrzymał się koło Rossmana już nie brzmi nieprawdopodobnie]. I śmieszne, i straszne to. Mój parujący umysł przesycony mistycyzmem podpowiadał mi miliony rozwiązań w kwestii odczytania tego znaku. Niech będzie: śp. Zenek:

– nie chciał jechać do P.H.U. Zieleń i dlatego wypadł;

– skoro już wypadł, to upadł z hukiem na asfaltowe przejście dla pieszych;

– skoro zatrzymał się na przejściu, to stanął w swoim bycie-niebycie na granicy, pomiędzy dwoma światami [tzw. upatetyczniona zebra]

– skoro pomiędzy dwoma światami to musiało istnieć coś, co łączyłoby go z obydwojema naraz, czyli:
 – Nadświadomość Zenka miała dwa wyjścia:
 albo płakać nad tym, że Zenek przez całe życie był człowiekiem wyśmiewanym [kto wie?] i nawet po śmierci swego fizys, Naród [!!!] nie oszczędził mu ujawnienia swego poczucia humoru wyśmiewając się z leżącego na pasach naszego umrzyka;
 albo cieszyć się, że ktoś taki jak ja nawet może pijany, nie wyspany, mało zsynchronizowany pomyślał o Zenonie jako o Mesjaszu niosącym znak upadku, którego to znaku nikt poza mną, domyślam się, nie odczytał.

Zenon przez całe życie mógł być nie zauważany przez nikogo i nawet les miserables byli wobec niego obojętni - to pojawienie się Zenona na pasach było krzykiem rozpaczki samego Zenona [kto wie, może miał nigdy nie docenione zdolności, np. najszybciej w świecie nakłaniał ryby do połknięcia haczyka?] w stosunku do niesprawiedliwości świata i upadku moralnego po trosze każdego z nas. My, którzy stoimy w tym momencie życia na tym metaforycznym przejściu, nieumiejący podjąć decyzji, w którą stronę pójść. Boję się [może trochę zbyt prometejsko, ale jednak], że skończymy tak jak Zenon: Szofer [!!!] z kolegą po prawicy [!!!] wsadzi nas na powrót do karawanu i odjedzie prostopadłą do każdego z możliwych wyborów nie zastanawiając się nad kolejną dla nas szansą odkupienia.

Wiem, że to był trup [jak żywy], wiem, że to było przejście dla pieszych, wiem, że może lepiej nie tworzyć takich metafor, bo one straszą i boją tak, jak prawdopodobnie wyłapana przez Zenona fanga na plecach, gdy upadał z prędkością 40km/h. Może to powinno być odebrane jako sytuacja tylko śmieszna, niemająca związku z żadnym z nas, żyjących. Może tak powinnam to rozumieć, a jednak rozumiem inaczej. To przez Julka, tego dandysa, na którego matka wołała czule „Zosiu“.

Reasumując,
 „to, co się stłukło nie było szkłem, to, co spadło na ziemię nie było ciałem.“

Natalia Kraszewska
 III rok Filologii Polskiej

4 Zestaw informacyjny

4.1 II Dni Arabskie na Uniwersytecie Gdańskim

30 listopada - 2 grudnia 2006

Organizatorzy: firma SWevent, Uniwersytet Gdański oraz Stowarzyszenie Arabia.pl zapraszają w dniach 30 listopada – 2 grudnia 2006 do Gdańska na największe w Polsce, II Dni Arabskie na Uniwersytecie Gdańskim. Podobnie jak w roku ubiegłym, impreza rozpocznie się na Uniwersytecie, tym razem jednak potrwa nie jeden, lecz trzy dni, a na każdy dzień zaplanowano wiele atrakcji. Szczegółowy program imprezy znajduje się na oficjalnej stronie imprezy – www.dniarabskie.pl, do której odwiedzania zachęcamy.

W trakcie trzydniowej imprezy uczestnicy będą mogli zdobyć wiedzę na temat najbardziej aktualnych problemów w relacjach Zachodu ze światem islamu, zobaczyć na własne oczy show tańca arabskiego w trakcie jedynych w Trójmieście Arabskich Andrzejek – Orient Express II, obejrzeć trzy filmy z Bliskiego Wschodu, wziąć udział w dyskusji na temat sytuacji kobiet na Bliskim Wschodzie oraz wysłuchać oryginalnego koncertu zespołu Alamut, który w Gdańsku wystąpi po raz pierwszy.

Zwiastunów muzyki zespołu Alamut można posłuchać na stronie www.alamut.alpha.pl. Dodatkową atrakcją będą warsztaty tańca arabskiego, które poprowadzą doświadczeni instruktorzy ze szkoły tańca El Duende. Warto spróbować własnych sił i przeżyć „pierwszy raz“ z tym niezwykłym tańcem właśnie podczas II Dni Arabskich na Uniwersytecie Gdańskim. Informacja o organizatorach, rezerwacja biletów oraz program imprezy znajdują się na stronie www.dniarabskie.pl. Liczba miejsc na każde wydarzenie ograniczona!!!

Osoba kontaktowa: Sławomir Wójcik Organizator II Dni Arabskich na Uniwersytecie Gdańskim tel. 603 44 00 39

4.2 25 lat Akademickiego Centrum Kultury

25-lecie istnienia obchodzi w tym roku Akademickie Centrum Kultury Uniwersytetu Gdańskiego. Za oficjalną datę powstania uznaje się 8 lipca 1981 rok, kiedy to na mocy zarządzenia ówczesnego Rektora UG, organizacja została powołana do życia.

Czym tak właściwie jest ACK? Na to pytanie lepiej odpowiemy, gdy spróbujemy przyjrzeć się jego założeniom i działalności. Zadaniem, jakie sobie stawia ACK jest inicjacja kultury studenckiej w ramach uczelni, inspirowanie działalności kulturalno-edukacyjnej studentów oraz udzielanie im w tym aspekcie pomocy organizacyjnej. Do grup twórczych studentów zrzeszonych w ACK należą między innymi Akademicki Chór Uniwersytetu Gdańskiego, Dyskusyjny Klub filmowy „Miłość Blondynki”, „Kulturalny Kolektyw Uniwersytetu Gdańskiego” i „Studencka Agencja Fotograficzna UG” by wspomnieć tylko tych najgłośniejszych.

Poza wyżej wspomnianą działalnością ACK za zadanie stawia sobie upowszechnianie kultury między innymi przez organizację koncertów muzycznych, spektakli teatralnych, happeningów, projekcji filmowych, wieczorów autorskich, wernisaży fotograficznych. Ewentualne dochody z tych imprez są przeznaczane na kolejne przedsięwzięcia. ACK wspiera ponadto szereg inicjatyw społecznych jak m.in. projekcje dla domów dziecka. Należy także wspomnieć o współpracy z trójmiejskimi instytucjami kulturalnymi, z którymi często są realizowane wspólne przedsięwzięcia. ACK samodzielnie jest także inicjatorem wielu konkursów (m.in. konkurs Literacki UG, Fotokonkurs „Jak we śnie”) mających na celu wyłonienie talentów i ich promocję w kraju i za granicą. Stałymi współpracownikami ACK jest wiele osób związanych z trójmiejskim życiem kulturalnym i artystycznym (między innymi poeci Mariusz Więcej i Tadeusz Dąbrowski), z których wielu zostało nagrodzonych m.in. Nagrodą Prezydenta Miasta Gdańska w dziedzinie kultury.

Marcin Byliński

Informację pochodzą ze strony www.ack.gda.pl

4.3 Miłość i wiara – wywiad z Tadeuszem Dąbrowskim

(rozmawia Krzysztof Jaroń)

Z Tadeuszem Dąbrowskim, młodym i uznanym gdańskim poetą, eseistą, krytykiem literackim i redaktorem dwumiesięcznika literackiego *Topos*, spotykam się, aby porozmawiać o jego twórczości, inspiracjach, poglądach na literaturę oraz ciężkim losie poety. Tadeusz aktywnie uczestniczy w życiu literackim, czego doświadczam na własnej skórze, kiedy to wywiad kilkakrotnie przerywany jest przez telefony, dotyczące antologii nowej poezji polskiej *Poza słowa*, ukazującej się pod jego redakcją. Mimo przeszkód, udaje mi się zadać mu kilka pytań.

K. J. : Ktoś kiedyś stwierdził, że pisarz czy poeta na studiach literaturoznawczych to trochę jak wariat na psychiatrii. Czy mógłbyś w związku z tym powiedzieć, jak Ci się studiowało na polonistyce?

T. D. : Nie jest tak, że te studia wyzwoliły we mnie poetę, wiersze próbowałem pisać dużo wcześniej. Te z pierwszych klas podstawówki wydają mi się z dzisiejszej perspektywy całkiem niezłe, może włączę je do którejś z kolejnych książek. Pod koniec liceum zrozumiałem, że pisanie wierszy to nie jakieś hobby, ale trwalsza przypadłość, wtedy też zacząłem swoje teksty pokazywać szerszej, trochę tych młodzieńczych wprawek rozesłałem po pismach literackich. Filologia polska nie wyzwoliła we mnie twórczej pasji, ale raczej skutecznie ją podtrzymywała; gdybym wybrał inny kierunek studiów, np. medycynę - bo taki pierwotnie był mój zamiar - sprawy, jak sądzę, potoczyłyby się inaczej. Nie w tym sensie, że nie pisałbym wcale, ale pewnie w mniejszym stopniu orientowałbym się, jak zbudowany jest wiersz, jak wygląda nowa i najnowsza poezja, co dzieje się we współczesnej humanistyce. Bez takiej wiedzy trudno jest pisać, szczerze mówiąc nie wierzę w wybitne dzieło literackie oparte na czystej intuicji.

K. J. : Co znaczy dla Ciebie być poetą we współczesnych czasach?

T. D. : Poeta to dzisiaj - w powszechnym mniemaniu - typ podejrzany, dziwoląg, frajer, paszyt. Dramatycznie zmalała na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci ranga literatury i właściwie zanikł etos poety. To jeden z przejawów kryzysu autorytetu i triumfu popkultury. A pisanie wierszy jest ciężką i niedochodową robotą. Problem w tym,

że się jej nie wybiera. Pisanie to konieczność. Zadania poety i poezji, ogólnie – zadania sztuki, nie zmieniły się od tysięcy lat. Poezja powinna scalać rozbitą tożsamość człowieka. Jediną płaszczyzną, na której może się to dokonywać, jest płaszczyzna etyczna, moralna. Poezja, która nie wierzy w pozajęzykowy porządek, zamienia się, co widać w pisarstwie młodych, w rebus, krzyżówkę, przedmiot użytkowy po prostu.

K.J. : Jakie są relacje pomiędzy Tobą, rzeczywistym Tadeuszem, a bohaterami Twoich wierszy?

T. D. : Poeta, artysta, człowiek twórczy przeżywa z całą siłą zdarzenia hipotetyczne, stawia siebie wobec wyborów, które teoretycznie mogłyby się zdarzyć. To dążenie do projekcji siebie w różne sytuacje i konteksty wynika z głodu samowiedzy, z chęci znalezienia odpowiedzi na pytanie: jaki jestem, kim jestem, albo: kim jestem najbardziej. Prawda wiersza jest czymś niezależnym od prawdy doświadczenia życiowego. Wiersz nie wtedy jest prawdziwy, gdy to, co opisuję, idealnie pokrywa się z tym, co przeżyłem, ale wtedy, gdy pokrywa się z tym, co mógłbym przeżyć, gdyby wystąpiły takie a nie inne okoliczności. Bohater liryczny jest zwiadowcą, kaskaderem, królikiem doświadczalnym, czasem chłopcem do bicia, wystawiam go na próby i patrzę, jak sobie poradzi. Często sobie nie radzi.

K.J. : Jakie są dwie najważniejsze rzeczy w Twoim życiu?

T. D. : Na pewno wiara. Niełatwo jest wierzyć, ale tylko wiara czy pragnienie wiary nadaje mojemu życiu rangę. No i miłość, która też nie jest tak prosta, jak sobie dawniej wyobrażałem. W mojej ostatniej książce – *Te Deum* – te dwa wątki, czyli wiara w Boga i miłość do kobiety, silnie się splatają, bo nie ma rozdziału między miłością – również erotyczną – do drugiego człowieka a relacją człowieka z Bogiem. Wystarczy przeczytać *Pieśń nad pieśniami*, by się przekonać, jak silnie te dwie sfery ze sobą korespondują.

K. J. : Jak się czujesz jako młody, obiecujący poeta, laureat wielu konkursów, stypendysta kilku fundacji, autor czterech, dobrze przyjętych przez krytykę, tomików wierszy?

T. D. : Największym niebezpieczeństwem, które czyha na tzw. młodego poetę „z sukcesami“, jest poczucie spełnienia. Artysta, który czuje się spełniony, jest trupem. Kolejne niebezpieczeństwo to

konformizm, objawiający się niechęcią do podejmowania ryzyka, niechęcią do poszukiwań, do przełamywania, przekraczania dotychczasowego idiomu. By mieć taką odwagę, trzeba uniezależnić się od cudzych opinii (choć jednocześnie z uwagą ich słuchać), a zarazem podejrzliwie i krytycznie obserwować własne poczynania i nie ulegać złudzeniu, że cokolwiek ważnego i trwałego zdołało się już osiągnąć.

K.J. : Dziękuję za rozmowę.

drżący oddech
puls tak szybki
że oczom ciasno w przeznaczonych norach
nerwowy ruch lewej ręki
w miejscu
gdzie znudzona sobą twarz
pokrywa się włosiem
towarzyszą słowom moich ust
milczenie zamykam powiekami

Anna Rembowska
IV Filologia Polska

5 Deser

5.1 Obrona Nietzschego

Osoby dialogu:

Friedrich Nietzsche

Sokrates

Platon

Immanuel Kant

Kant:

Zgromadziłem się tutaj, zacni sędziowie, w celu wydania wyroku syntetycznego a posteriori w sprawie zasiadającego na ławie oskarżonych Friedricha Nietzschego. Stawił się on dziś przed trybunałem krytyki praktycznego rozumu, byśmy osądzili sprawiedliwie jego moralność. Oskarżenie stawia dwojakie zarzuty: bezbożności i psucia młodzieży. Oskarżony ma szansę zabrać głos.

Nietzsche:

Bóg umarł a młodych psujecie wy, przekształcając ich w doskonałe stado, zezwierzęcając w karłowate pokurcze równych praw i roszczeń. My immoralisci, dla których ruch demokratyczny jest zwyrodnieniem i formą upadku, chcemy nauczyć człowieka przyszłości przewartościowania wartości, pod których nowym naciskiem i młotem zahartowałyby się sumienie, a serce przekształciło w spiż. Wyhodować nadczłowieka, przedstawiciela rasy panów, będącego poza dobrem i złem czciciela życia, a życie z istoty jest czymś niemoralnym. Wasza duma chce tymczasem przypisać naturze moralność. Nie zauważacie przeto, iż za moralnością kryją się fizjologiczne wymogi zachowania określonego typu życia. To tylko nauka o stosunkach władzy, w których zjawisko życia powstaje. W dzisiejszej Europie moralność jest moralnością stadną. Winą za ten stan rzeczy obarczam obecnego tu Sokratesa oraz chrześcijaństwo, które, jak ongiś Sokratesowi Ateny, podało Erosowi do wypicia truciznę: wprawdzie od niej nie umarł, ale zwyrodniał w występek.

Platon:

Na Herkulesa! Zaiste okrutne słowa z ust twych płyną, niegodziwcze. Słońce dobra samego w sobie znać nie raczyło przynigdy obdarzyć cię swym blaskiem promiennym. W bagnie zmysłów wciąż brodzisz, miast wzbić się ponad, ku górze.

Nietzsche:

Platonie, w twej moralności istnieje coś, co nie należy do ciebie - sokratyzm, na który jesteś właściwie

zbyt dostojny. Wszędzie dziś czuję jego wpływ podobny cieniowi na zachodzie. Ten demon rozumu, najwyższy sofista, tajemniczy ironista doprowadził swoje sumienie do tego, że zadowolilo się przechytzeniem samego siebie, chcąc ukryć irracjonalny charakter sądów moralnych. Ten sposób wnioskowania zalatuje plebsem, który w złym czynie dostrzega tylko przykre skutki i sądzi, że „głupotą jest czynić źle“.

Kant:

Czyżbyś zaprzeczał, iż prawo moralne we mnie zaczyna się od mej niewidzialnej jaźni, a którego tylko intelekt dociec może? Wiedz zatem, że wyłącznie prawo moralne podnosi ludzką wartość jako inteligencji i objawia życie niezależne od zwierzęcości, nieograniczone do warunków i granic tego życia, lecz sięgające w nieskończoność.

Nietzsche:

Oto maskarada wiodącego pustelnicy żywot chorego, który „odkrył“ w człowieku rzekomą władzę moralną. Oto próbka obyczajnej obłudy starego Kanta, z jaką wabi on ludzkość na dialektyczne manowce, wiodące do jego kategorycznego imperatywu. Słynny Chińczyk z Królewca chce dać swą moralnością do zrozumienia tylko: „na szacunek zasługuje we mnie to, że potrafię być posłuszny - a z wami nie inaczej być powinno“. Ja, wędrując przez wiele subtelných i prymitywných moralności, odkryłem dwa podstawowe typy: moralność panów i moralność niewolników.

Platon:

Dość już tych bluźnierstw. Klepsydra pusta. Wyrok zapadł – winny zbrodni. Kara, która na cię spływa może przybrać jedną z dwóch postaci: kielicha cykuty pełnego lub haniebnej banicji. Wybór losu w twych spoczywa rękach.

Nietzsche:

Gardzę wszelakim współczuciem. Chcielibyście usunąć cierpienie, a ja wolałbym by było ono większe. Jego kropla pcha i kusi me okrucieństwo. Tkwi ona w każdej chęci poznawania. Głębokie cierpienie czyni dostojnym. Dusza dostojna ma szacunek dla samej siebie i dla swego życia, bo ono najwyższą jest wartością. Wybieram wygnanie. Filozof był zawsze najpierw pustelnikiem. Wolę szlachetną samotność niż życie we wspólnotie, która ukrywa sama przed sobą, iż moralność jest śmiałym długotrwałym fałszerstwem. Tam na pustkowiu złożę ofiarę Dionizosowi ze swoich starych, umiłowanych,

złych myśli.

Sokrates:

Zaiste to bardzo niewierny człowiek i to, mnie się zdaje, on samemu sobie nie wierzy. Bo mnie się tak wydaje, obywatele, że osobie pozwala i używa sobie, a te słowa to powiedział po prostu z buty jakieś, z rozpusty i młodzieńczego humoru. Bo on sam zaprzecza sobie. Myśli, że jeśli zatkał sobie uszy na głos Logosu i zarzucił arche poszukiwań, nazwać się winien immoralistą. Zdaje się ślepym być, nie widzi bowiem gmachu moralności, który własnymi rękoma wybudował. Budowla ta świątynią jest życia. Wygnany za mur miasta, już pianę szaleństwa z ust toczy. Śmieszne, że filozofem zwać siebie, nie widział w wyzwoleniu duszy od ciała ratunku, lecz przed śmiercią się wzdrygał. Ale oto już i czas odejść; mu w obłąd samotności, nam do społecznego życia. Kto z nas idzie do tego, co lepsze, tego nie wie jasno nikt – chyba tylko Bóg.

Pępek Świata

upadek

wytracony z równowagi akrobata
na linie przeznaczenia
przez znaczenia
oślepienia
na ziemię
bez zbawienia
antychryst
upada

Lukasz Jaśkowski
I rok Filozofia

5.2 Obląkana herbatka

– „Nie powiem nic, co nie było powiedziane wcześniej.“

– „Może napije się Pan jeszcze herbatki i będzie skory zacząć? Może jeszcze herbatki?“

– Za herbatę dziękuję, jeszcze nie skończyłem ostatniej, ale może ciasteczko, ale ja nie powiem nic, ale czemu ja, ależ ja zawsze, gdzie jest cukier, czemu nie ma cukru?“

– „Ależ Drogi Panie, prosimy o historię. Może jeszcze herbatki?“

– „Już, ja już zaczynam, proszę się nie niecierpliwić. Zawsze się niecierpliwią, nie wiem czemu wszyscy się niecierpliwią? Czy jest powód do zniecierpliwienia? A zresztą, gdzie cukier, a więc to było tak: Dawno, dawno temu za siedmioma górami i siedmioma lasami żyła sobie królowna, a na imię było jej Lulilulinda, królowna Lulilulinda lubiła spacerować, ale to nie były zwykłe spacer, były to spacer królewskie, więc gdy tak spacerowała pewnego dnia, a spacerowała jak zwykle po królewsku, spacerowała niewybrukowaną, krętą ścieżką, lekko wspinającą się pod górę, spotkała pewnego dnia wymuskanego chłopczyka, chłopczykowi było na imię Ciudździdzi, Ciudździdzi słyszał tę opowieść od ojca, który miał czarne włosy i zakład krawiecki.“

– „Drogi Panie, ośmielam się zaśmiać, Drogi Panie. Może jeszcze herbatki?“

– „Ale ja nie skończyłem, ależ to bardzo nieładne z Pana strony, ależ to bardzo niekulturalne przerywać w środku opowiadania, maniery, maniery, ja o maniery proszę, zresztą. Muszę skończyć opowieść. Tak też Ciudździdzi miał ojca, a ojciec zakład krawiecki, miał też matkę (Ciudździdzi miał matkę i ojciec miał matkę, oboje mieli jakąś matkę, ale to nie była ta sama matka), ale o niej nie ma sensu tu mówić, królowna Lulilulinda przechadzała się więc ścieżką, a robiła to w sposób królewski, którą przechadzała się też pasteczek Pupuciunia, Pasteczek Pupuciunia lubiła śpiewać piosenkę przechadzając się. Śpiewała:

Tralala tralala tralala

Tralala tralali tralala

Tralali tralala tralali

Pasteczek Pupuciunia nauczyła się tej piosenki od matki (ale nie od matki Ciudździdzi ani jego ojca), matka nauczyła się tej pioseneczki od swojej

matki, której włosy były blond.“

– „Drogi Panie, niech Pan będzie łaskaw skończyć. Niechże Pan się w końcu napije herbatki. To jest bez Sensu. Ta historia nie ma Sensu. Drogi Panie, jak to? Ona jest bez Morału? Każda historia musi mieć Morał. Prawda? Każda historia.“ ...

...

...

– „Ty znowu śpisz. Obudź się! Znow nie słyszałeś historii. Może herbatki?“

– „Ależ ja nie śpię, ja nie śpię, już nie śpię. Wszystko słyszałem.“

– „Oczywiście, że spałeś. Przecież notorycznie zasypiasz. Za herbatę dziękuję. A dlaczego Pan się tak upiera przy puencie? Nie podoba się Panu moja historia? Moja historia nie ma sensu Pan powiada? Przecież ma sens! I to nie jeden! Drogi Panie, przecież powiedziałem, Pan nie słuchał uważnie, wy wszyscy nie słuchacie uważnie, przecież powiedziałem, że królewna spotkała chłopczyka, że chłopczyk ma ojca, który ma zakład krawiecki, a pasteczek śpiewa piosenkę... Nie, dziękuję za herbatę. Jeszcze nie skończyłem ostatniej... Pasteczek śpiewa piosenkę Tralali tralala... Nie, to nie tak. Nie, dziękuję za herbatę.“

– „Drogi Panie, Pan nie chwyta Istoty. Bo cóż z tego, cóż z tego wynika? Cóż z tego, że pasteczek śpiewa piosenkę? Dlaczego pasteczek? A królewna? Tu nie powinno być żadnej pasteczki. Trzeba odrzucić piosenki. Te piosenki są nie na miejscu. Może herbatki?“

– „Ależ proszę Pana, przecież powiedziałem. Królewna Lulilulinda przechadzała się ścieżką... Ależ przecież...“

A królewna Lulilulinda...
Przecież pasteczek śpiewała piosenkę...
Zresztą to wszystko wydaje mi się jakieś znajome.“

– „Ależ Drogi Panie, ależ Sens, ależ Spój... Może herbaty... Czemu Pan nie pije herbatki, czemu wy nie pijecie herbatki? Może ja... Może ja się na... napiję...“

– Może nie wynika z tego żaden morał

– Ho, ho moje dziecko – Ze wszystkiego wynika jakiś morał, jeśli tylko potrafisz go odnaleźć.

– Więc to królewna Lulilulinda, więc to królewna Lulilulinda śpiewała nieprzyzwoite piosenki.

Więc Ciudździdzi...
– Gra teraz się trochę poprawiła.

– To prawda – a wynika z tego następujący morał:

– „Ach, to dzięki miłości,
miłości kręci się
cały
świat.“

– „Obudź się! Ty znowu śpisz! Znow nie słyszałeś historii! Może herbatki?“

– „Ależ ja nie śpię, ja śpię, ja nie śpię. Wszystko słyszałem.“

– „Może herbatki? Może herbatki? Może herbatki?“

– „Za herbatę dziękuję Drogi Panie, jeszcze nie skończyłem ostatniej. Dalej nie pojmuje Pan sensu? Dalej nie pojmuje Pan sensu?“

– „Dalej, dalej Drogi Panie. Dalej uważam, że ta opowieść nie ma Sensu.“

– „Sensu?“

– „Sensu!“

– „Więc sensu?“

– „Tak, Sensu! Może herbatki?“

– „Ależ nie pojmuję, nie pojmuję Drogi Panie jakiego tu sensu nie widać.“

– „Powieм to Panu tak. Problem leży w tym, że pije Pan za dużo herbaty. Powszechnie wiadomo, że picie za dużej ilości herbaty szkodzi na zdrowie. Może herbatki?“

– „Miało być bez uwag osobistych. Za herbatę dziękuję, jeszcze nie skończyłem ostatniej.“

– „Powieм to Panu inaczej, powiem to Panu tak – bo trzeba nam uchwycić Istotę. Bo Sens!“

– „Wyjaśnię to metaforą Drogi Panie, nie, dziękuję za herbatę, będzie łatwiej: niech Pan sobie wyobrazi, że jest Pan, że Pan jest w bibliotece, że Pan jest w bibliotece, która ma tysiąc sal i tysiąc schodów i korytarzy łączące te sale, a w każdej sali sto drzwi, a sale wypełnione po brzegi półkami, a na tych półkach książki i bierze Pan, bo jest Pan w tej bibliotece i może Pan wziąć cokolwiek, i bierze Pan książkę i nieważne czy Pan tą książkę czyta czy nie czyta, i następnie odkłada Pan tą książkę, ale w międzyczasie Pan przewędrował te tysiąc sal i tysiąc korytarzy, a przeszedł Pan przez te sto drzwi, więc odkłada Pan tę książkę, ale już nie na tę samą półkę, już nie w tej samej sali i przychodzi ja, przychodzi on, ktokolwiek i bierze tę samą książkę do ręki, ale to już nie ta sama książka i następnie wędruje przez ten tysiąc sal, tysiąc korytarzy i odkłada książkę na inną półkę, a Pan przychodzi i bierze tę książkę, niech Pan ją znajdzie przypad-

kiem powiedzmy, i bierze Pan tę samą książkę, ale już nie tę samą – i czyta Pan, bo powiedzmy, że teraz Pan czyta, ale nie czyta Pan tej samej książki, choć tę samą, więc to jest jak powidło. Bo to jest jak powidło, bo niby słoik ten sam i napis ten sam, a konfitura z każdym rokiem inna. Bo tu o konfitury chodzi Mój Drogi Panie.“

– „Konfitury?“

– „Konfitury.“

– „Konfitury?“

– „Ależ Mój Drogi Panie.“

– „Drogi Panie, nie, dziękuję za herbatę.“

– „Więc sens, więc konfitury, więc kategorie...“

– „Więc sens, więc konfitury, więc kategorie! Ależ Pan najwyraźniej nie zrozumiał.“

– „Ależ to Pan nie zrozumiał.“

– „Ależ jak najbardziej rozumiałem. Pan chcesz związku. Pan chcesz sensu. Pan chcesz morału...“

– „Ostrożnie z herbatą Mój Panie.“

– „Pan chcesz kategoryzacji...“

– „Ależ...“

– „Pan się pytasz... gdzie jest

Morał

Prawda

Sens“

– „Ależ Przyjacielu. Proszę się... uspokoić. Proszę... niech się Pan... może... muszę napić się herbatki.“

Oczywiście! – Niedaleko stąd zawiął okręt z ładunkiem musztardy.

O!

Widać maszty!

A morał z tego:

„Im mniej masz ty,

tym więcej mam

ja.“

– Myślę,

że

zrozumiał–

bym

to

lepiej.

– „Obudź się! Obudź! Herbatka wystygnie!“

– Słucham, słucham, ja słucham was bardzo uważnie, już słucham bardzo uważnie.

– „Drogi Pan mnie nie zrozumiał.“

– „Ależ... Nie, dziękuję za herbatę.“

– „Drogi Pan mnie nie zrozumiał. Wszyscy wiedzą,

że jest bez sensu twierdzić o ojcu Ciudździdzi, że jest krawcem skoro każdy przecież wie, że jest szewcem. Może herbatki?“

„Trzej Panowie kończyli pić herbatkę przy zastawionym stole, gdy nagle zakrzyknęli – Brak miejsca! Brak miejsca! – na widok nadchodzącej Alicji. – Jest bardzo wiele miejsca – powiedziała oburzona Alicja i opadła w głębi fotela przy końcu stołu.“

P.K.

5.3 Chichot Marksa w zegarku Królika

Czy „Przygody Alicji w krainie czarów“ ukazują problematykę marksistowską? Królik w białych rękawiczkach, z zegarkiem, w kamizelce i cylindrze, od początku wyglądał mi podejrzanie, jednak nie od razu skojarzył mi się z burżuazyjnym wyzyskiwaczem. Dopiero, kiedy spostrzegłem nieustający pośpiech, ten bezcenny czas oraz sposób wykorzystywania innych postaci utworu, Królik perfekcyjnie wrysował mi się do socrealistycznego obrazka kapitalisty. Sam strój, sposób bycia oraz dobór zwierzęcia (królik), które sugeruje nam zbiór pewnych cech charakterystycznych dla ów wyzyskiwacza to nie wszystkie argumenty mojej interpretacji.

Obserwowałem bacznie królika przez niemal cały utwór – od momentu-kiedy z wyższością rozkazał Alicji iść po białe rękawiczki (symbolizujące: możliwość, władzę, zwierzchnictwo lenne w epoce średniowiecza) oraz gdy wyzyskiwał biednego proletariusza Pata wykopującego jabłko najprawdopodobniej na posiadłości Królika (posiadłość obok domu Królika, co najprawdopodobniej oznacza do niego należącej). Pat zwraca się do Królika w charakterystyczny sposób: „*wasza czcigodność*“, później czytamy: „*hej Billu! Pan mówi, że masz wejść przez komin*“. Królik-wyzyskiwacz obraża Pata-człowieka pracy: „*Rób co ci każą tchórze*“. Jednak relacja Pata do Billa prezentuje się już kompletnie inaczej „*Bill przynieś mi ją bracie!*“. Oczywiście to Bill musiał wejść do komina, moim zdaniem Bill to symbol górnika, komin natomiast symbolizuje szyb w kopalni. Zaraz po tym jak Bill objając się wyleciał z komina, słyszymy „*Unieście mu głowę – Teraz wódki! – nie zadławcie go*“, widzimy tu kolejną przenośnię – czy może ona oznaczać upijanie uszkodzowanego ludu, celem uśpienia rozgoryczenia?

W ostatnim rozdziale („Świadectwo Alicji“) na sali sądowej można zauważyć pewien kontrast postaci: Billa, który pisze palcem bez przyboru (czyżby symbol analfabetyzmu wśród niższej warstwy społecznej) do Królika honorowo czytającego u boku Króla. Czy sytuacja na sali sądowej to przenośnia nadchodzącego przewrotu w Krainie Czarów? Ścinająca masowo głowy Królowa, łudząco przypomina gilotynę z czasów Wielkiej Rewolucji – czyżby panicznie obawiała się zamachu na swoją władzę? Czy pośpiech kapitalistycznego Królika związany jest z chęcią ucieczki przed nieuniknioną

rewolucją, chichotem Marksa w jego tykającym zegarku?

Sama problematyka marksizmu jest charakterystyczna dla okresu, w którym przyszło żyć Lewiowski, przecież Marks umarł 15 lat przed śmiercią Carolla. „Przygody Alicji w Krainie Czarów“ zostały wydane 1865 zaledwie rok wcześniej Marks współtworzył Pierwszą Międzynarodówkę Z „Przygód Alicji w krainie czarów“ inspiracje czerpali bardzo ważni współcześni filozofowie jak T. Huxley czy J.G. Frazer, jednak nie wszyscy byli nastawieni do utworu Carrolla pozytywnie, jednym z przykładów może być właśnie Karol Marks, który rzekomo nie znośił opowieści o Alicji.

Czas się opanować! To daleko za idąca interpretacja, jednak sporo argumentów udało mi się znaleźć na jej potwierdzenie. Celem tej interpretacji jest m.in. ukazanie jak łatwo można wypaczyć zawartość utworu czytając go z nastawieniem szukającym konkretnych treści. Jednak muszę przyznać, że czytanie książeczki „Alicja w krainie czarów“ z taką interpretacją wydało mi się zdecydowanie bardziej interesujące.

Doskonałym przykładem czytania przygód Alicji w poszukiwaniu ściśle określonych treści jest Richard Wallach autor „*Jack the Ripper, Light-Hearted Friend*“ („*Kuba Rozpruwacz, przyjaciel-lekkoduch*“). Nie ukrywam, że intrygujące okazują się dane sugerujące, że Lewis Carroll mógł być słynnym „Kubą Rozpruwaczem“... Richard Wallach popiera te dane na podstawie anagramów budowanych z fragmentów książek Lewisa Carrolla m.in. „Przygód Alicji w Krainie Czarów“. Czy interpretacja przygód Alicji z tej perspektywy mogłaby tłumaczyć serię morderstw z 1888 r., a może taka interpretacja rozszyfrowuje postać Królowej, pod której „przykrywką“ autor przemycił pragnienie ścinania głów, co niejednokrotnie czynił u pewnych ofiar Kuba Rozpruwacz... No to już lekka przesada!... Chociaż właściwie... czemu to niby mielibyśmy nie przesadzić?

JA

6 Książki z makulaturą

6.1 Czytajcie a znajdziecie

Tadeusz Nyczek – krytyk literacki, teatralny i plastyczny, szczególnie zainteresowany współczesną poezją i teatrem. Współpracownik pism literackich, teatrów i galerii; autor m.in. *Teatr Pleonasmus. Monografia teatru otwartego, Powiedz tylko słowo, Szkice o poezji 68, Lakierowanie kartofla i inne teksty teatralne, Rozbite lustro, Określona epoka, Nowa fala 1968-1993*.

Jeden z bardziej cenionych krytyków literackich. Tak jak Kałużyński dla filmu, tak Nyczek dla literatury. Analizuje, ocenia, snuje refleksje. Poszukuje książek ciekawych – książek, które są interesujące, z różnych względów. Poszukuje pozycji, które odgrywają ważną rolę w świecie literatury. W swoich rozważaniach nie trzyma się jednak usilnie nowości – nie kieruje się zasadą nowe – dobre. Zdaje sobie sprawę z faktu, iż arcydzieła i świetni pisarze rodzą się raz na jakiś czas – raz na 10, 50 czy nawet 100 lat. Dlatego powstały jego eseje drukowane najpierw w *Gazecie Wyborczej* a teraz zebrane w książce pt. *Lektury obowiązkowe*. Żeby przypomnieć i ocalić od zapomnienia prawdziwe arcydzieła literatury, które z wielu względów są zapominane i odrzucane przez współczesnego czytelnika.

Eseje Nyczka przedstawiają czytelnikowi wszystko, co ważne i wydane w formie drukowanej. Uwzględnił nawet trochę więcej niż wymagałoby tak istotne przedsięwzięcie. Jest klasyka – Kochanowski – *Odprawa posłów Greckich*, Żeromski – *Przedwiośnie*, Mickiewicz – *Pan Tadeusz*. To, co dotychczas straszyło swoją kanonową szatą, zostało przedstawione w innym świetle. Lektury szkolne – oklepane nie wydają się takie nudne – nie straszą czytelnika stojąc na półce biblioteki czy księgarni. Pragnie się je przeczytać, szukać starych i nowych tropów. Czytelnik pokusi się o nowe i innowacyjne interpretacje, zwróci uwagę na wątki, które przy wcześniejszej lekturze pomijał. Dzięki esejom Tadeusza Nyczka.

Prócz klasyki są także dzieła mniej lub w ogóle nieznanne zwykłemu czytelnikowi a jednak ważne i godne przypomnienia: *Poganka* – Narcyzy Żmichowskiej czy *Smuga cienia* – Conrada. Znane absolwentom i studentom kierunków humanistycznych obce są te pozycje szerszemu gremium czytelniczemu. Mamy też książki nowe i bliskie czasom, w

których żyjemy. Potraktowane jako nowa klasyka, jako dzieła ważne. Zaliczone do lektur obowiązkowych. Niektóre nimi już są, inne muszą przeżyć zawirowania czasowe, by się nimi stać. Dobrane w większości trafnie, choć chciałoby się jeszcze coś dodać. Wypada cieszyć się z tego, co jest. Zbiór dobrych lektur – a za taki uznać można pozycję autorstwa Nyczka, jest największym skarbem dla książkowego mola. Nie czytamy starych dzieł. Złe to postępowanie – zdaje się mówić Tadeusz Nyczek. Ja też przyłączę się do tej opinii. Trzeba czytać rzeczy nie pierwszej młodości. Zdmuchnąć z nich kurz, jeszcze raz przekartkować, podjąć dokładniejszą lekturę. Odkryć na nowo to, co znane lub dopiero poznać to, co zostało niezauważone podczas wędrówki przez literackie zasoby. W przeszłości czał się gruba zwierzyna. Jeśli więc czytelniku jesteś dobrym księgarskim myśliwym poluj na stare arcydzieła. Sam, lub z Nyczkiem i jego książką, która oprócz wysokich walorów myślowych jest również wydana w pięknym kieszonkowym formacie. Z nią można zdobywać to, co na nowo musi być odkryte. Bo przecież „Do Europy tak, ale tylko z naszymi umarłymi“ a uściślając: Nowe książki tak, ale przez pryzmat starych mistrzów i ich nigdy nie starzejących się arcydzieł.

Tadeusz Nyczek, *Lektury obowiązkowe*, Znak 2005

Tomasz Albecki

6.2 Dziewięć – rachunek z terażniejszości

Andrzej Stasiuk – Urodził się w 1960 roku w Warszawie, prozaik, poeta, zajmuje się także krytyką literacką, jedna z najgłośniejszych karier literackich lat ostatnich. Niechętny literackim salonom i oficjalności – w roku 1987 wyprowadził się z Warszawy i zamieszkał na dalekiej prowincji, skąd przysyła swoje teksty do najpoczytniejszych i najbardziej prestiżowych gazet i czasopism, najchętniej do *Gazety Wyborczej* i *Tygodnika Powszechnego*. Poseniście bardzo dobre, wręcz wyśmienite. Wyprowadzka z Warszawy pozwoliła pisarzowi spojrzeć na miasto z dalszej perspektywy, co zaowocowało napisaniem powieści *Dziewięć*.

Miasto jest głównym motywem powieści. Miasto rządzi wszystkim. Ma władzę nad czasem – słońce wstaje, gdy na ulicy pojawiają się tramwaje. Otacza ludzi, wyznacza im określone miejsce w swoim planie. Miasto żyje – Warszawa posiada dwa oblicza. Jedno znane wszystkim – ludzie pracujący w fabrykach, korporacjach. Drugie – nieznanne dotąd czytelnikowi. Miasto, gdzie ludzi załatwiają „lewe“ interesy, pieniąż goni pieniąż, każdy z każdym się czymś wymienia, coś przekazuje – nie wiadomo, o co chodzi.

Głównym wątkiem są długi bohaterów (Jacka i Pawła) – skazujące ich na niebyt i zapomnienie. Ścigani przez wierzycieli uciekają przed wrogią współczesnością. Uciekają – choć oddalenie problemu nie jest możliwe. Na chwilę da się zapomnieć o trudnej sytuacji. Można albo przyłączyć się do kolorowego tłumu miasta i oddać się konsumpcyjnemu uwielbieniu albo uciec myślą w przeszłość. Ostatnie bardzo częste na kartach powieści daje bohaterom (każdej ze stron) chwilę wytchnienia, azył od złego świata TU i TERAZ. Wspomnienia te w miarę rozwoju akcji coraz częstsze mieszają się z wydarzeniami. Nie ma już wyraźniej granicy pomiędzy napastnikami i ofiarami. Wszystko zlewa się w jedno – ludzi są tacy sami – z wspólnymi obawami, strachem i lękiem przed współczesnością.

Przeszłość ma być lekiem na współczesność. Kiedyś było lepiej – zdaje się mówić każda strona powieści. Ludzie nie mogą odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Nie mogą sprostać zadaniu uniesienia swego życia. Gubią się kluczą. Nadszedł nowy świat. Kto się przystosuje – przetrwa. Kto nie, zginie. Smutne ale prawdziwe. Polecam tą prawdę

tylko z kart książki – w rzeczywistości jej nie żyjąc.

Tomasz Albecki

I

Co się stało
Najdroższe dziecko
Biedna dziewczynko
Dokąd idziesz w deszczu

II

Fantastycznie wędnie cieszyć się kiedy
Chore obumiera. Całość spięta klamrą
Konieczności wypiętrza się agonalnie
Jak ładnie jak ładnie
Rozciąga się nowa jaskrawość końca.
Wezbrzyj i uderz jeszcze raz w sedno
Jamy bez początku rozplyń się euforią
Z niczego w sobie w coś na zewnątrz
Do przejęcia się znowu w siebie samo
Tak bez końca rozkwit umierania (ale
Spokojnie, boli jak trzeba) tkwi w dzi –
Kiej harmonii, nie do opisanania

III

Słomiany gest – nie warto
milczące przekleństwo.

Ułóż się na nowo
Niech boli
Urodź się
Moje dziecko
z cukru i kości
Z obezwładniającego
szelestu
Urodź się
Proszę

Joanna Szkudlarek
III rok Filozofia

6.3 Dracula żyje ?!

Historyk wpadł w moje ręce dość przypadkowo. W niezrozumiały sposób musiałem przeczytać kolejną opowieść o wampirach. Recenzenci rozplywali się w zachwytach nad tym światowym bestsellerem, wróżąc mu zwycięstwo nad książkami Browna. Nikt z nich nie odnalazł w *Historyku* nudy, pomimo iż książka składa się z wielu opowieści. Nieliczni, zachowując chłodny umysł nie sugerując się notą wydawniczą na ostatniej stronie, sceptycznie podeszli do książki Kostovej. Zaste jednak ci pierwsi mieli oni rację.

Akcja książki rozpięta jest pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, pomiędzy światem nowoczesnym, a tym pełnym zabobonów, strzyg i upiorów. Nie ma nic ze współczesnych wampirotwórców i wampirotworów. Nie przypomina telewizyjnych seriali o walecznej Buffy i innych pogromcach zła.

Książka ta nie jest po prostu opowieścią o wampirach, co jest jej dużym plusem. Znalezionej przez córkę naukowca tajemniczy list rozpoczyna jej pasjonującą podróż z ojcem po Europie, ale przede wszystkim zapoczątkowuje jego opowieść o poszukiwaniach Draculi, który jak się okazuje, nigdy nie umarł, żyje nadal.

Książka oparta jest na faktach historycznych, które idealnie komponują się z treścią fikcyjną. Wszystko to sprawia, iż czytelnik skupia się na każdym fakcie i chłonie każde słowo aby zrozumieć aby dotrzeć do końca.

Kostova w niczym nie przypomina przywoływanego przy każdej okazji Browna. Jej książka od początku wciąga, każda strona jest kolejnym odkryciem, a co ważniejsze, pomimo iż narratorów jest wielu, wszystko skupia się w jednym wątku. Jednocześnie, autorka ma dar dozowania informacji, nie przekazuje wszystkiego od razu. Przerywa kolejne opowieści w najmniej oczekiwanych miejscach, by nagle zaskoczyć, przestraszyć i znów snuć swoją gawędę.

Nie sposób zgubić się w tej książce. Ona wciąga w miarę rozwoju akcji a gdy przychodzi ostatnia strona pozostaje pewnego rodzaju niedosyt, że to już koniec. W wypadku gdy wyobraźnia czytelnicy jest duża, istnieje spore prawdopodobieństwo sprawdzania stanu swojej szyi po ciężkiej nocy czy też obwieszania mieszkania czosnkiem. Tak czy inaczej książka sprawia odbiorcy istną czytelniczą przyjemność. Tego wypada życzyć jej przyszłym

czytelnikom.

Elizabeth Kostova, *Historyk*, Wydawnictwo Świat książki

Tomasz Albecki

S. LEMOWI

Nie była to zwykła, ponura, obrzękła czerwień, lecz wszystkie odcienie przymglonego świetliście, jakby osypanego najdrobniejszym srebrem różu.
„Solaris“

Barwne motyle żyją co najwyżej
osiemdziesiąt pięć lat
jednym dniem będące

Do pisania nowych światów
dorastają powoli

Zamykane w dłoniach
obsypują mieniącym pyłem
miejsce kaźni

Połączona skóra swędzi
drapanie nie da ulgi

Naznaczona skrzydłem motyla
podziwiam

Anna Rembowska
IV Filologia Polska

7 Film z makulaturą

7.1 *Palindromy*

Palindromy to słowa symetryczne, brzmią tak samo czytane normalnie i wspak. Podobną właściwość Todd Solondz odkrywa w rzeczywistości pozajęzykowej, eksponuje jej palindromiczny (i paranoiczny) charakter. Symetria układu liter w wyrazie ma swe bezpośrednie przełożenie w życiu i postępowaniu bohaterów. A jawią się oni jako symetrycznie beznadziejni, nieszczęśliwi i pełni hipokryzji. Bo bez względu na to czy patrzą na świat z prawej czy z lewej strony, odsłaniają tę samą rozpaczliwą potrzebę potwierdzenia własnej wartości, wypełniania życia sensem, zaspokajania egoistycznej miłości. Pozorne skrajności, przeciwległe bieguny, prawica i lewica, opcja pro life i pro choice, w istocie zbiegają się w tym samym miejscu – a jest nim różowy pokoik w którym siedzi przeraźliwie samotne i zagubione dziecko. A co najgorsze, dziecko to nigdy nie dorośnie, nawet gdy samo stanie się rodzicem, nawet gdy będzie stare, gdy określi swoje poglądy i otrzyma prawo do głosowania.

Jedyna formuła dorosłości, jaką gotowe jest realizować w każdej chwili, polega na wprowadzaniu w życie modeli zachowań zaczerpniętych z telewizji. Bohaterowie gładko wchodzą w role jakie napisała Hollywood i autorzy seriali. Lecz czy faktycznie się do tych ról nadają i jak się w nich odnajdują? Reżyser pokazuje, że efekty tego są oplakane i do bólu śmieszne. Dzieci mówią głosem gwiazd sitcomów i amerykańskich filmów familijnych (podopieczni Mamy Sunshine przywołują w pamięci serial „Pełna Chata“ lub filmy z serii „Kevin sam w domu“), posługują się charakterystycznym dla tego typu filmów dowcipem i realizują znane schematy fabularne. Z kolei słowa wypowiedane przez matkę Avivy to slogany żywcem wyjęte z rubryk dotyczących psychologii i stylu życia, porad zamieszczanych w kobiecych czasopismach, dramatów obyczajowych tworzonych na zlecenie TV. Wszyscy wydają się być w równym stopniu infantylni, zarówno mała dziewczynka, która twierdzi, że chce mieć dziecko i dorosła kobieta-matka, nastolatek ze świeżym prawem jazdy i autem od ojca oraz 40-letni kierowca ciężarówki. Bo jak mówi Mark – „Ludzie zawsze kończą, tak jak zaczęli. Nikt nie może się zmienić. Jeśli cierpisz jako dziecko, tak samo jest wtedy, gdy dorośniesz.“ Wszyscy uwię-

zieni są w schematach, nie posiadają własnego języka, nie potrafią znaleźć własnej drogi. Dowodem na to są kuriozalne dialogi w, których mała Aviva stara się za pomocą słów wykreować siebie i Joego-Earla na parę filmowych kochanków. Z pasją i niekłamany zaangażowaniem próbuje wprowadzić w życie, znany jej z wiadomych źródeł, model miłości. Tyle, że do ich przypadku model ten kompletnie nie przystaje. Ona jest grubawym dzieckiem w staroświeckim, różowym fartuchu a on nieatrakcyjnym, niemłodym kierowcą ciężarówki o skłonnościach pedofilskich. Ich relacje są patologiczne, nie mają nic wspólnego z miłością, a jedynym spoiwem ich pseudo związku jest absurdalny i groteskowy seks. Aviva jednak z konsekwencją i uporem stara się utrzymać w roli dojrzałej kochanki, podejmuje nieustanne wysiłki na rzecz pogłębiania swej więzi z partnerem. Przykładnie stosuje się do wskazówek zawartych w pismach i poradnikach, próbuje rozmawiać o swoich uczuciach, potrzebach seksualnych, jest otwarta i czuła. Scena w której leżą w łóżku po zakończonym, miłosnym akcie, on odwrócony do niej plecami milczy, a ona głaszcząc go zachęca by porozmawiali o ich związku, jest chyba najstraszliwszym tego przykładem.

Niedorzeczni są również w roli uciekających przed wymiarem sprawiedliwości zakochanych, którzy zatrzymują się w przydrożnym barze tuż przed dokonaniem zbrodni na lekarzu i w obawie przed policją ustalają wspólną wersję wydarzeń. Przeszczepiony przez nich schemat miłości brawurowej, żywiołowej choć skazanej na klęskę („Prawdziwy romans“, „Bonny i Clyde“) staje się jego karykaturą. Porażające jest zestawienie bezsensu i okrucieństwa całego przedsięwzięcia z patetyczną, miłosną szamotaniną, gotowością do poświęceń Avivy w imię miłości, dramatem kochanków, których rozdziela śmierć – konsekwencją walki w imię sprawiedliwości nienarodzonych. Twórca pokazuje bezbronnemu widzowi takie sceny, nie wyposaża go w żadne narzędzie za pomocą którego mógłby nabrać dystansu do historii, poczuć się bardziej komfortowo, pozbyć się wstydu za bohaterów, bez skrępowania utożsamiać się z którymkolwiek z nich. Wędruje jedynie razem z Avivą z jednego krańca w drugi, z jednej formy w inną. Towarzyszy jej w drodze, w którą pcha ją coś bliżej nieokreślonego, jakaś tęsknota za miłością, macierzyństwem, burza hormonów, zbiorowa nieświadomość, cokolwiek by to

było- wygania ją z domu i każe iść przed siebie bez konkretnej wiedzy o tym czego szuka i gdzie może to znaleźć. Uciekając z liberalnej, postępowej rodziny pro choice trafia w efekcie do chrześcijańsko-sekciarskiej rodziny pro life. Całkiem jak Józio z *Ferdydurke* popada z jednej formy w drugą, błądzi w gombrowiczowskim, symetrycznym świecie form i analogii. Każda sytuacja jest odbitką utrwalonego wzorca zachowań, każda rozmowa zbitką sloganów. I trudno się z takiego układu wyzwolić, uniknąć go lub zastąpić czymś innym. Trudno mieć pewność czy w ogóle jest to możliwe. Bohaterowie sami nawzajem wpychają się w taki porządek świata. A foremki z których dają się odciskać są dla nich nie tylko zniewoleniem ale też jedyną możliwością funkcjonowania. Formy bowiem, jako gotowe kody werbalne, obyczajowe, gestyczne są środkami poznania, umożliwiając ludziom określenie się, ugnięcie takiego kształtu, który stałby się gotowym komunikatem dla innych. Dzięki nim nabieramy tożsamości i swoistości względem pozostałych ludzi i samych siebie. Być może tego właśnie poszukuje Aviva. Nie mogąc zaznać tożsamości jako matka, określić siebie poprzez macierzyństwo, wyrusza na poszukiwanie innych form bycia.

I tak jak z *Ferdydurke*, nie da się wyprowadzić z Palindromów żadnego morału, nawet burzycielskiego oprócz wezwania do generalnego odwrotu. Skoro nie ma szans na wymknięcie się formom, każda gęba – zarówno liberalna, prawicowa, biała, czarna, otyła, szczupła, nastoletnia, dojrzała, gejowska, samobójcza – jest w istocie społecznie skodyfikowaną formą zachowań. Jedyne co pozostaje to świadomość uwikłania w ten system symetrii i wynikający z niej ironiczny dystans do naszych zachowań. Jedyne do czego skłania taka wizja świata to straszny, pusty śmiech i wieczna ucieczka z „gębą w rękach“.

Anna Sawicka

IV rok Filologii Polskiej (filmoznastwo)

Członek DKF- Miłość blondynki

8 Porcja muzyki

8.1 La postmodernitate mundi

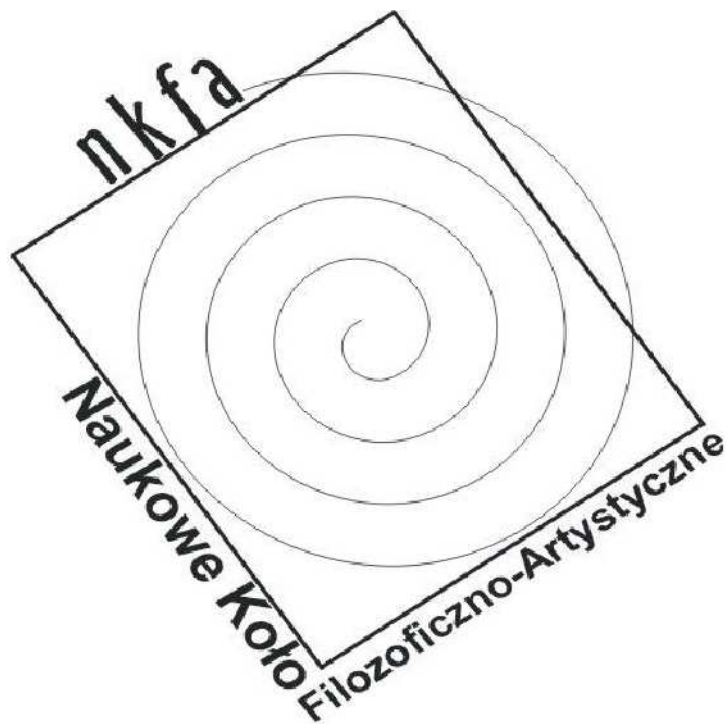
Danie, które serwuje nam współczesność . Świat poskładany z nie pasujących do siebie puzzli, tworzących dziwny postmodernistyczny kolaż. Kolaż w ramach, którego swoje miejsce znajdują najróżniejsze emocje i struktury. Płyta ta nie jest dosłownym cytatem rzeczywistości, nie jest zlepkiem sampli z najróżniejszych miejsc, nie jest wycinanką zrobioną z fotografii, przypomina mi ona raczej paletę płam – nie do końca określonych barw.

Tytuły utworów układają się w wypowiedź, lekko abstrakcyjną, ale posiadającą swoją znaczenie: „Place called home, sweet noizy home. Better not listen to Thiss... Becouse you are to small and you beg for silence... silence. So there are only dre-ams about clouds... clouds.“ Agresywny początek płyty wytraca swoją moc i przeobraża się w leniwą końcówkę, przypominając swoją strukturą sposób w jaki jawi mi się świat- agresywny i pędzący na pierwszy rzut oka po pewnej chwili, przez to, że jestem w nim zatopiony, staje się przyjazny i oswojony.

Wyrażenie *La postmodernitate mundi* właściwie nic nie znaczy, jest to zbitka słów. Słów, które z czymś się kojarzą, funkcjonują osobno w różnych językach. Ustawione obok siebie nie powinny tworzyć spójnej całości , a jednak mogą funkcjonować jako jednia, jako przekaźnik informacji. Przygotowanie całości materiału zabrało mi około roku. Patrząc na płytę dzisiaj wiem, że pewne jej elementy zrobiłbym inaczej. Przez ten okres znacznie poprawiłem swój warsztat.

Zapraszam, ściągnijcie sobie *La postmodernitate mundi* ze stronki zaproponujcie ją znajomym, spróbujcie przesłuchać 3 razy, a gdy się wam spodoba zostawcie na swoich dyskach, mp3 playerach.:)

do zobaczenia na koncertach
kacper
<http://coding.freehost.pl/>




nadajnik.pl

Nie trafiamy w eter, tylko prosto do Twojej skrzynki